Nr 38. Warszawa, 18 Września 1913 r. Rok II.

OGNISKO

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

OŚWIATOWE, GOSPODARCZE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE

wychodzi w Warszawie na każdą niedzielę.

Adres Redakcyi: Warszawa, ul. Chmielna 23.

CENA „OGNISKA“

bez przesyłki:		z przesyłką:	
Na rok . .	rb. 3 k.—	Na rok. . .	rb. 4
„ pół roku	„ 1 „ 50	„ pół roku .	„ 2
„ kwartał	„— „ 75	„ kwartał .	„ 1

Numer pojedyńczy „OGNISKA“ kosztuje kop. 8.

Pieniądze za pismo przesyłać najlepiej pocztą wprost do Redakcyi. Można jednak i przez księgarnie oraz sklepy spółkowe.

Rękopisy nie nadające się do druku zwraca się tylko na uprzednie żądanie i na koszt autora.

TREŚĆ NUMERU:

Nadchodzi kwartał 4-ty.

Przyjaciół *Ogniska* prosimy o wznowienie prenumeraty i o zachęcanie sąsiadów do czytania.

Wieczory co raz dłuższe, dobrze więc mieć w domu *Ognisko*, które *podaje ciekawe i pouczające wiadomości z kraju wogóle, z Polski i z całego świata.*

Porady prawne.

PYTANIE.

1. Mam grunt na drugiej wsi. Jak tam była szachownica, to jeździłem przez pastwisko, którędy mi się podobało. Teraz we wsi tej przeprowadzili kolonizacyę, drogę urządzili w innem zupełnie miejscu tak, iż przejechać nie można, bo jest przerwa. Przez 2 lata po kolonizacyi jeździłem przez działkę, która wychodzi na moje pole. W tym roku, gdy wiozłem żyto, zaszedł drogę właściciel i nie chciał mnie puścić. Ja nie zważałem na to, tylkom przejechał. On mnie zaskarżył i nie wiem, co teraz robić?

2. Już 2 lata jak skolonizowaliśmy grunta. Przy kolonizacyi było wiele krzyków, lecz jakoś się w końcu pogodzili. Teraz znowu są niezadowoleni i mówią, że postarają się o powtórny pomiar. Czy mogą to zrobić? Bo my, którzyśmy swoją rolę wyrobili i kamienie z pola pozbierali, doznalibyśmy

krzywdy, bo pracy naszej poszło dużo, a ci niezadowoleni grunta uprawiają licho.

Bolesław Z.

ODPOWIEDŹ.

1. Są tylko trzy kategorye dróg, z których każdy może korzystać bez przeszkód, a mianowicie: a) wielkie trakty gubernialne, b) drogi boczne albo powiatowe i c) drogi polne. Pan zaś robił sobie drogę przez cudzy grunt, nic więc dziwnego, że właściciel, widząc w tem dla siebie szkodę, przejeżdżać przez swój grunt Panu zabronił. Miał bowiem prawo tak postąpić i Panu należało uszanować to prawo. Obecnie, o ile pan nie pogodzi się z sąsiadem, sąd może skazać Pana na karę pieniężną. Jeżeli droga, którą Panu wypada dojeżdżać do swego gruntu, jest drogą publiczną i przytem wymagającą naprawy, to może się pan zwrócić do wójta, który mocen jest nakazać drogę naprawić.

2. Nie pisze Pan, w jaki sposób powstały kolonie, nie możemy więc kategorycznie panu odpowiedzieć, czy ci, którzy uważają się za pokrzywdzonych, mają prawo żądać nowych pomiarów.

Nadmieniamy, że chcąc otrzymać dokładną poradę prawną, trzeba bezwarunkowo szczegółowo opisać wszystkie okoliczności kwestyi, o którą chodzi, gdyż domyślać się nie możemy.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Adela Lewicka. *Ognisko* wysyłamy już pod zmienionym adresem. Zmiana adresu kosztuje kop. 10. Prosimy panią o nadesłanie nam swego poprzedniego adresu, nie wiemy bowiem gdzie przerwać wysyłanie *Ogniska*.

P. Wacław Majchrzak. Otrzymaliśmy pański list i *Ognisko* wysłane zostało. Zamówienie na *Ognisko* wystarczy wysyłać na 3-kopiejkowej karcie, a nie w liście, do którego trzeba markę za 7 kop. Oszczędza się tym sposobem 4 kop.

P. Bronisław Szadkowski. Doszła nas prenumerata pańska za drugie półrocze. Wysyłki *Ogniska* nie przerywaliśmy. Prawdopodobnie z winy poczty nie otrzymał pan kilku ostatnich numerów pisma. Wysyłamy je powtórnie, a pan — niechaj swoją drogą zwróci się na pocztę z odpowiedniem zapytaniem.

P. Bol. Fl. Na niektóre zapytania pańskie damy odpowiedź nieco później. A co do tego, kiedy jest ekspedyowane z Warszawy *Ognisko*, to na poczcie pismo nasze jest w piątek rano. Fotografii kościołów i zamku w Siewierzu oczekujemy. Za nadesłaną wiadomość dziękujemy. Podajemy ją w bieżącym numerze. Ślemy uścisk dłoni.

P. St. Czekanowski. *Ognisko* stale wysyłamy. Najprawdopodobniej ginie na poczcie. Brakujące numery od 30-go wysyłamy powtórnie. Prosimy donieść nam, czy obecnie *Ognisko* przychodzi regularnie.

P. St. Szeppe. Z wątpliwościami, które nam pan przedstawił, radzimy zwrócić się do redakcyi *Narodu*.

P. Wiktor Dramiński. Otrzymaliśmy prenumeratę na kw. IV. *Ognisko* wysyłać zaczniemy.

P. Ignacy Dulęba. Adres zmieniliśmy. 36-y numer *Ogniska* z fotografiami stacyi Męki Pańskiej w Częstochowie i z opisem poświęcenia stacyi - wysyłamy. Prenumeratę półroczną otrzymaliśmy, jak również należność za zmianę adresu i za 36 numer pisma.

P. Walenty Strzelczyk. *Ognisko* do Przedborza od 1 września wysyłamy. Wysłaliśmy również okazowy numer do Piotrkowa.

Ks. Wł. Biały. Półroczna prenumerata nas doszła. Dziękujemy.

P. A. Jasieńska. Adres zmieniony. 36-y numer *Ogniska* wysłaliśmy. Należność nas doszła.

P. Jan Smoła. Żądany numer wyśle się panu, lecz nie jako materyał do polemiki. W swoim czasie trzeba będzie całą rzecz omówić jeszcze raz spokojnie, szczegółowo.

Przewodnik dla czytających.

Nadesłano do redakcyi:

R. Mojkowski. O zatruciu trychninami czyli włośnicy. (Odbitka z N-ru 8 „Zdrowia"). Warszawa. 1913.

Domosława. Żywa szopka. Trzy komedyjki: W świętą nockę. Przed popisem. Czyja pisanka? Warszawa 1913.

M. Bogusławska. W noc wigilijną — baśń w rozmowach.

Z. Bukowiecka. Żniwo — powiastka w rozmowach. Warszawa, 1913.

F. Rudnicka. Dunajec. Sen Gedymina. Luburza. (Legendy). Warszawa 1913.

A. Łabanowski. Chłop i szlachcic, opowieść dla ludu. Ostrów, gub. łomż. 1912. Cena 12 kop.

Opowieść p. Łabanowskiego wykazuje wspólne pochodzenie włościaństwa i szlachty i przypomina miłe, dobre strony naszej historyi. Rzecz napisana przystępnie.

WESOŁY KĄCIK.

Żona. — Oj, pijaku, pijaku, że też wstydu nie masz żadnego. Toć wyglądasz nikiej bydlę. Gdybyś się widział, jak ja cię, widzę — strach by cię przejął na ten widok.

Mąż. — Moja kobieto, gdybyś ty się widziała, jak ja cię widzę: głowy dwie, nogi cztery, rąk cztery, nosy dwa — strach by cię przejął jeszcze większy.

Nr. 38. Warszawa, 18 Września 1913 r. Rok II.

OGNISKO

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

wychodzi w Warszawie

pod kierunkiem D-ra JANA ZAŁUSKI.

Hej, ramię do ramienia!

Przyjazd do Warszawy Ks. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.

W ubiegłą sobotę pod wieczór przybył do Warszawy, zaś w niedzielę odbył uroczysty ingres do katedry św. Jana nowy Ksiądz Arcybiskup Metropolita Warszawski.

Na tronie, z którego świecili przykładem narodowi i wskazywali mu drogę postępowania mężowie tacy jak ks. Jan Paweł Woronicz, jak ks. Stanisław Szczęsny Feliński — zasiadł teraz nowy Pasterz. Witała Go w dni ubiegłe Warszawa z całem należnem Jego wysokiemu dostojeństwu uszanowaniem i ze szczerem uczuciem radosnego wyczekiwania. Uczucia te Warszawy podziela niewątpliwie lud katolicki wszystkich ziem Królestwa Polskiego.

Nowy Pasterz przychodzi do Warszawy w pełni sił i z gruntowną znajomością spraw, którymi z woli Ojca św. ma kierować.

Tych sił i tej znajomości sprawy będzie od Niego ciągle wymagało trudne nadzwyczaj pasterzowanie na tronie metropolitalnym warszawskim.

Nowy Arcypasterz obejmie rządy bezpośrednie nad dyecezyą rdzenną, podstawową dla życia naszego kraju. Obejmuje rządy nad dyecezyą, która zawiera w sobie dwa wielkie ogniska życia polskiego: Warszawę i Łódź, a więc ognisko życia politycznego i ognisko pracy fabrycznej narodu.

Obejmuje nowy Arcypasterz dyecezyę ludną, podminowaną (tu i owdzie) przez błędne nauki maryawityzmu i dotkniętą przez okropne praktyki bandytów...

Dobro ludu polskiego na wsiach wymaga, aby wróciło jak najprędzej zdrowie moralne do miast wielkich naszego kraju, aby życie religijne znowu zakwitło w Warszawie i Łodzi.

To też cieszymy się serdecznie wszyscy, że na tronie arcypasterskim w Warszawie zasiadł właśnie Kapłan światły, sprawiedliwy, o sercu szlachetnem, rozporządzający pełnią sił wieku dojrzałego i mocną wolą służenia wysokiemu posłannictwu swego powołania.

Od niedzieli Królestwo Polskie ma swego Arcypasterza.

Przejęci radosnem uczuciem — wraz z całym krajem wołamy: nowy Pasterz niech nam żyje! niech nam rządzi na pożytek Kościoła, na pożytek i chwałę Ojczyzny!..

Stolica kraju naszego — Warszawa witała 13 września w swych murach J. E. ks. d-ra Aleksandra Kakowskiego, Arcybiskupa—metropolitę warszawskiego.

Obecny Arcybiskup metropolita jest dziesiątym pasterzem z rzędu, którego od rozbioru Polski i wygaśnięcia władzy prymasów wita Warszawa, a z nią katolicki kraj nasz cały.

Pierwszego władcę serc wiernych, ks. Józefa Bończę-Miaskowskiego, witała Warszawa w roku 1799.

Drugiego — ks. Franciszka Skarbek-Malczewskiego — w r. 1818.

Trzeciego — ks. Stefana Hołowczyca—w roku 1819.

Czwartego — ks. Wojciecha Leszczyc-Skarszewskiego — r. 1824.

Piątego — ks. Jana Pawła Pawęża Woronicza — w r. 1828.

Szóstego — ks. Stanisława Lubicz Choromańskiego — w r. 1837.

Siódmego — ks. Antoniego Melchjora Fijałkowskiego — w r. 1857.

Ósmego — ks. Stanisława Szczęsnego Felińskiego — w r. 1862.

Dziewiątego Arcybiskupa-metropolitę warszawskiego, ks. Wincentego Chościak Popiela, który najdłużej ze swych poprzedników zasiadał na stolicy arcybiskupiej, powitano w archikatedrze warszawskiej w d. 10 czerwca 1883 r.

O g. 6 min. 15 punktualnie J. E. ks. Arcybiskup metropolita przybył do Warszawy.

Na peronie oczekiwało Najdostojniejszego Pasterza bardzo licznie zebrane duchowieństwo, przedstawiciele wszystkich stanów i delegaci przeróżnych instytucyi.

J. E. ks. Arcybiskup wysiadłszy z wagonu powitał zebranych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Pierwsza powitała Najdostojniejszego Arcypasterza dojstojna kapituła warszawska. Następnie przemawiali przedstawiciele instytucyi. W imieniu Centr. Tow. Roln. witał Arcypasterza ks. Seweryn Czetwertyński.

J. E. ks. Arcybiskup powitawszy zgromadzonych i udzieliwszy im błogosławieństwa, w otoczeniu duchowieństwa i delegatów przeprowadzony został przez pokoje dworskie do podjazdu, gdzie oczekiwały tłumy publiczności.

Z dworca Najdostojniejszy Arcypasterz w towarzystwie J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza odjechał otwartym powozem do pałacu Arcybiskupiego przy ulicy Miodowej.

Ingres Najdostojniejszego Arcypasterza na stolicę Arcybiskupią odbył się w niedzielę 14 września.

Już od wczesnego rana dookoła pałacu, na placu Zamkowym i przy ulicy Świętojańskiej zgromadziły się tłumy publiczności. Wzdłuż ulicy Miodowej wyciągnęły się szpalery, złożone z członków cechów warszawskich. Wystąpiły również okazale stowarzyszenia i bractwa warszawskie.

O g. 9 ej rano wyszedł z pałacu J. E. ks. Arcybiskup w szatach pontyfikalnych pod baldachimem. Przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę“ i przy dźwiękach dzwonów pochód ruszył do katedry.

Świątynię katedralną ubrano pięknie girlandami i kwieciem i rzęsiście oświetlono. J. E. ks. Arcybiskup przeszedłszy przez środek świątyni zasiadł na tronie biskupim.

Odśpiewano hymn „Te Deum laudamus“, na ambonę wszedł ks. kanonik Chełmicki i odczytał bullę papieską.

Uroczystą sumę celebrował J. E. ks. Arcybikup i wygłosił podniosłą mowę, a w niej gorącymi słowy nawoływał duchowieństwo i wiernych do gorliwego wypełniania obowiązków.

Po ukończeniu sumy ks. profesor d-r Nowakowski odczytał z ambony drugą bullę papieską. Po odbytej uroczystości przeprowadzono J. E. ks. Arcybiskupa uroczyście do powozu ze śpiewem „Pod Twoją obronę“.

Tłumy wiernych, zalegające ulicę Świętojańską i plac Zamkowy wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Po południu kapituła warszawska wydała obiad na 100 osób, w którym uczestniczył również J. E. ks. Arcybiskup.

Później Najdostojniejszy Arcypasterz zwiedzał niektóre instytucye, a wieczorem przedstawiało się J. E. ks. Arcybiskupowi w pałacu na Miodowej młodsze duchowieństwo w obecności wyższego kleru.

Szkoła i szkolnictwo na wsi.

(List ze wsi.)

Nasiechowice, we wrześniu.

Artykuł d-ra Kopczyńskiego, umieszczony w *Ognisku* p. t. „Budynki na szkoły“, nasuwa mi na myśl uwagi, któremi chce się podzielić z licznymi czytelnikami *Ogniska.*

Nazwa szkoły dwojako bywa rozumiana: jako budynek i jako instytucya naukowa. W pierwszem i drugim znaczeniu szkoła na wsi u nas przedstawia widok bardzo opłakany, z jednej bowiem strony włościanie niechętnie na budowę szkół dają pieniądze; z drugiej znowu panowie architekci bardzo mało zwracają uwagi przy budowie szkoły na warunki, w jakich szkoła znajdować się powinna. Zapominają budowniczowie o tem, iż w czasie sześciogodzinnej nauki zajęte są u dziecka wszystkie niemal organy jak wzrok, słuch, mózg, płuca i t. p. Konstrukcya przeto budowy szkoły powinna być taką ażeby żaden z pracujących organów szwanku na zdrowiu nie poniósł. Niestety, nie znam u nas takiego budynku, któryby ujemnie na zdrowie dziecka nie wpływał.

Często bardzo komitet budowy szkoły nie chce sobie zadać trudu dopełniania robót, oddaje przeto budowę w przedsiębiorstwo żydom, którzy (z miłości dla dobra naszego i naszych dzieci) starają się wystawić gmach według planu, ale materyały użyte i akuratna robota — pożal się Boże!

Cóż dziwnego, że włościanie patrząc, jak ich krwawica płynie tak łatwo do kieszeni żydoskich za partacką robotę z ich własną szkodą, niechętnie zgadzają się na budowę szkół, chociaż ich potrzebę odczuwają bardzo. Ale niechby budowa gmachu szkolnego odpowiadała wymaganiom szkoły, niech sala szkolna będzie dostępna



KS. ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI
w szatach uroczystych.

dla włościan na zebrania kółek rolniczych i pogadanek oświatowych, jak również na urządzenie przedstawień teatralnych dla ludu, niech to będzie budynek dla użytku ogólnego, niech ogół w nim często bywa, to będzie więcej odczuwał jego potrzebę i użyteczność; wówczas nasz chłop tazapożyczy się, a złoży pieniądze na budowę takiego gmachu, z którego sam i jego dzieci naprawdę pożytek mieć będą. Pocóż w biednej wiosce budować dwa, trzy budynki gromadzkie, kiedy nas na to nie stać, kiedy nawet placu pod tyle budynków nie mamy, a przytem nie lepiej aby się to wszystko skupiało razem pod jednym dachem, pod jedną kontrolą, przy jednej obsłudze? Przecież to i taniej i praktyczniej wypadnie.

A jak pod tym względem inaczej się dzieje!

Sala szkolna nieraz nawet obszerna, lecz źle oświetlona a jeszcze gorzej ogrzewana, często zaś bardzo wilgotna, bywa dostępna jedynie dla pana nauczyciela i inspektora szkolnego—i na tem koniec.

Niejednokrotnie potrzeba wymaga liczniejszego zebrania włościan na odczyty, pogadanki i zebrania kół rolniczych, na naukę i zabawę choćby tylko dla dzieci w postaci teatru lub jasełek. Niestety, gmach wystawiony kosztem i ze strasznym

wysiłkiem włościan, jest dla nich zamknięty, i za chłopskie pieniądze—któż jego własnością rządzi? Żeby to choć nauczyciel był dobry, ale nieraz leniuch skończony, który wszystko inneby robił, aby tylko dzieci nie uczyć, a szkołę mieć do swojego własnego użytku.

Znam takiego nauczyciela, który dopiero w ostatniej chwili nie pozwolił na zebranie w szkole delegatów kół rolniczych i mleczarń z różnych zakątków kraju, zamknął szkołę na klucz i schował się na strych, zamiast dopuścić do zebrania w sali szkolnej w celach czysto naukowych, mimo protestu wójta gminnego, głównego opiekuna szkoły. Wytłómaczyłby sobie niejeden to postępowanie zakazem władzy, gdyby nie to, że ten sam pan nauczyciel naścieżaj otwiera drzwi tej samej szkoły, ilekolwiek razy idzie o załatwianie sporów serwitutowych.

Panem więc i właścicielem szkoły jest nauczyciel i nic wolno chłopu z niej skorzystać, choć na jej budowę dał pieniądze, z takiem mozołem zdobyte.

Poziom umysłowy nauczyciela przeważnie jest mały, leez za to wielki brak zamiłowania w nauczaniu i wykonaniu przyjętych obowiązków, a to nam ułatwia zrozumienie lichego owocu całorocznego kursu nauki.

Nauczycielowi takiemu idzie głównie o to, ażeby zadowolić kontrolę biurową swojej władzy szkolnej, a więc, ażeby dziatwa umiała zaśpiewać to i owo według przepisu, wyliczyć nazwy władz rządowych i jako tako czytać oraz akcentować język urzędowy. To bowiem wpływa dodatnio na protokół inspektora szkolnego.

Jednak mimo protokółu, dzieci nasze po dwu latach nauki w szkole nic nie umieją, a często mniej jak nic, bo zostały skażone niedowiarstwem i drwinami z prawd, które w domu rodzicielskim uważały za święte.

Słuszną zrobił mi uwagę mój sąsiad Szczepan Hebdowski, kiedym biadał z nim nad tą karykaturą szkół i szkolnictwa wiejskiego, iż mam zbyt wygórowane żądania co do owoców nauki ze względu na zbyt mały okres nauczania w szkołach wiejskich.

Jak długo trwa nauka na wsi, najlepiej nam przedstawią cyfry.

Kurs nauki ma trwać według zwyczaju od 15-go października do 15-go kwietnia, to znaczy pół roku. Z tego musimy odtrącić: cztery tygodnie na święta Bożego Narodzenia (obydwóch stylów,) cztery tygodnie Wielkiej Nocy, niedziele, święta kościelne, cerkiewne, dworskie jak również ostatki. Razem wypadnie napewno trzy miesiące odpoczynku, a dodajmy jeszcze przygodne „wolne", jak jarmarki, licytacye drzewa w porębach, niedomagania na zdrowiu, odwiedziny familii i t. p.

Na naukę pozostanie niecałe trzy miesiące.

I czegóż można nauczyć dzieci przez tak krótki okres czasu? Obliczmyż teraz, jakie wynagrodzenie otrzymuje nauczyciel wiejski za swą kilkutygodniową pracę?

Każdy nauczyciel ma bezpłatnie mieszkanie, kawał gruntu, opał i 30 rubli pensyi miesięcznej. Wynosi to jednak dobre 500 rubli rocznie. Za te pieniądze pracuje cząstkę małą roku, resztę zaś czasu obraca, na co mu się żywnie podoba. I czyżto nie jest krzywdą i zgorszeniem dla chłopa. Teraz mu każą chętnie dawać składki, aby szkolnictwo się podniosiło i analfabetów nie było!

Te nienormalne stosunki zawdzięczać musimy brakowi kontroli dostatecznej nad szkolnictwem, boć wizyty inspektorów, nie możemy nazywać kontrolą.

Chłop nie może dawać chętnie składki, jeżeli nie będzie miał kontroli nad szkołą przez swych zaufanych.

Prawda iż znam nauczycieli, którzy krótki okres nauki umieją obrócić na pożytek dzieci przez zmniejszenie dni wolnych od nauczania, a zarazem przejąwszy się obowiązkami, które przyjęli, potrafią w umysły dzieci włożyć wiele nauki, a w serca niemało cnót i zalet. Są to pedagogowie z Bożej łaski, których niestety my tu w stronach miechowskich rzadko spotykamy.

W okolicy naszej świecili niegdyś przykładem cnót prawdziwie obywatelskich tacy nauczyciele—i gdziekolwiek jesteście dziś panowie Orłowscy, Swobodzińscy, Ćwiklińscy, Stasznikowie, przyjmijcie publiczny hołd za pracę waszą od tego pokolenia, które to co umie, jak myśli i co kocha, wam to zawdzięcza. Tacy byli niegdyś w większej liczbie, lecz rozpierzchli się po świecie, zaś nowy zaciąg sił nauczycielskich zamało podobny bywa do tego ideału wiejskkiego nauczyciela, jakiego nie brak pono w innych okolicach Polski.

Jan Bielawski
z Nasiechowic.

Red. W liście swoim pan Jan dał nam czarny obraz nauczyciela ludowego. Nauczyciel z gatunku leniuchów i darmozjadów ma przeważać w okolicach Miechowa i wogóle w tamtym zakątku. Jeżeli tak jest, to rzeczywiście lenistwo nauczycieli musi gorszyć ludność i zniechęcać do ponoszenia ciężarów na szkoły. Radzibyśmy jednak usłyszeć głos nauczycieli z ziemi kieleckiej. Co oni powiedzą? Powinni albo uderzyć się w piersi, albo zaprzeczyć dowodami, że wywody tutaj wydrukowane są niesłuszne albo są przesadne.

Dwie rzeczy w liście p. Bielawskiego nie ulegną zaprzeczeniu: pierwsza, gdy pisze o krótkości roku nauczania w szkołach wiejskich, i druga, gdy skarży się na brak kontroli nad szkołą ze strony gospodarzy — gminiaków.

Temu zaradzić trzeba, ale niech że gminy wybierają raz wreszcie opiekunów szkolnych.

JESIEŃ.

Zapachniało wiosną o jesieni...
Przymrużone podniósł oczy kwiat,
Leci echem śpiew ptaszyn w przestrzeni,
W spławie ciepłych słonecznych promieni
Zda się majem zmartwychwstawać świat.

Grają wierzby bezlistne a grają,
Obnażony gędźbi olchy czub,
Płową międzą łącznie zioła wstają,
Kmiece pługi matkę-ziemię krają,
Rozorując tylu bytów grób.

Zapachniało majem o jesieni...
Poszło życie smugiem rdzawych rżysk!
Wszystko barwą nadziei się mieni...
Czemuż szczęścia z mogilnych kamieni
Nie rozbudzi żaden słońca błysk?!

K. L.

Po żniwach.

Nie wiem, czy to dobrze czy źle, ale w życiu Królestwa Polskiego jeszcze na długie lata głos główny należyć będzie do wsi, nie do miast. Wieś bywa u nas ostatnią instancyą we wszelkich sprawach narodu i ona postanawia, jak ma być.

Wypada to z natury stosunków. Dziś jeszcze miasta u nas obejmują zaledwie cząstkę mieszkańców, których masa główna siedzi po wsiach. Płody rolnictwa przeważają w Królestwie Polskiem znacznie wartość wyrobów fabryk. Ta przewaga liczby i dóbr materyalnych ma swój wyraz także w sprawach duchowych narodu, mianowicie w jego życiu religijnym, umysłowym i politycznym.

Na stolicach biskupich naszego kraju zasiadają kapłani ze wsi, ludzie wiejscy mają przewagę w Kole Polskiem, to samo w redakcyach gazet, w literaturze, w stowarzyszeniach społecznych.

Toć pamiętamy wszyscy, jak podczas największej zawieruchy w Warszawie pod koniec 1905 roku sam fakt zwołania wiecu włościańskiego podziałał orzeźwiająco na wzburzone umysły i wskazał różnym żydkom oraz wszelkim Wojtkom żydowskim ich właściwe w kraju miejsce.

Rząd w swoich planach od wielu lat zawsze bada najpierw i głównie, co też mówią i jaką przyjmują postawę po wsiach, nie wiele sobie ważąc opinię miast.

To też, gdy chodzi u nas o przyszłość handlu ojczystego, głos stanowiący będą mieli również ludzie ze wsi.

Jeżeli gospodarze, jeżeli rolnicy zrozumieją wagę hasła „swój do swego“ i wezmą je gorą co do serca, jeżeli mieszkańcy wiosek i osad rolniczych pójdą ławą po zakupy do kupców polaków, a gdzie ich nie masz, założą sklepy nowe, losy handlu polskiego u nas w Królestwie będą rozstrzygnięte po naszej myśli.

Kraj i ludzie.



Gospodarze z powiatu bialskiego.

Bo głównym nabywcą u nas w Królestwie jest jednak zawsze — wieśniak, wieśniak daje główny dochód kupiectwu.

Teraz po żniwach, gdy płody rolne są w zasiekach, gdy rolnik ma już co sprzedać, a więc ma i za co kupować, przypominamy czytelnikom *Ogniska* hasło miast: „kupujcie u swoich“.

Hasło „kupujcie u swoich“ powinno być także przykazaniem dla wiosek, a wtedy zapanuje ono niechybnie we wszystkich ogniskach polskiej ziemi.

Przykazanie „kupujcie u swoich“ nie dosyć jest rozumieć i pochwalać; przykazanie to należy samemu wykonywać. Nie masz zbyt małego zakupu, który można załatwić z obrazą hasła „kupuj u swoich“.

Bo od ziarnka do ziarnka zbiera się miarka, a grosz składany raz po raz przez miliony ludzi tworzy miliony rubli.

Te rzeki miedziaków i papierków mogą płynąć do swoich zamiast do obcych i wzmacniać budowę gmachu polskości.

Teraz po żniwach zaczną się po wsiach zakupy obuwia, odzieży, naczyń kuchennych i wszelkich przybrań do domu. Teraz w jesieni idzie po chatach więcej cukru, kawy, herbaty. Teraz do wiosny jest czas największych obrotów pieniężnych na wsi.

Niech że czytelnicy nasi pamiętają, aby z tych obrotów pieniężnych mieli żniwo kupcy-swojacy, nie zaś obce przybłędy.

Każdy naród jedną nogą stoi wsparty o rolnictwo, drugą o handel i rzemiosła.

Nasz naród kuleje, bo tylko ma oparcie jedną nogą. Jeżeli będziemy sobie wzajem pomagali, jeżeli kupno i sprzedaż będziemy załatwiali między sobą, skończy się nasze kalectwo.

Pisarz Ogniska.

Jak się u nas podróżuje.

(Z Warszawy do Sulisławic).

Czyście słyszeli, czytelnicy, o cichej, skromnej wiosce Sulisławicach, położonej na pięknem wzgórzu, o 3 mile od Sandomierza? Czy doszła Was wieść o koronacyi obrazu Matki Boskiej w Sulisławicach, który od 300 lat słynie w całej ziemi sandomierskiej i w okolicach dalszych?

8 września odbyć się miała koronacya cudami słynącego obrazu. Na ten dzień chciałem się z Warszawy dostać do Sulisławic. Kilkadziesiąt mil drogi dzieliło mnie od tego miejsca.

Gdyby to się działo na Zachodzie, nie miałbym żadnych a żadnych kłopotów. Wystarczyłoby kupić bilet w kasie kolejowej, wsiąść do pociągu i ten zawiózłby mnie jeżeli nie do samego miejsca, to gdzieś bardzo blizko, skąd po równej, gładkiej szosie potoczyłby się mój wózek do celu podróży.

Ale to się nie działo za granicą, na Zachodzie, tylko w naszym kraju, który płaci duże podatki i płaci je regularnie, ale zato niektóre miasta gubernialne nie mają jeszcze kolei żelaznej, nie mają też kolei żelaznej całe okolice kraju, słynne nieraz z urodzajnej, bogatej ziemi, jak np. Sandomierskie.

Cóż miałem robić? Kolei przecież żelaznej do Sulisławic czy Sandomierza nie wybuduję, a że statkiem powietrznym fruwać nie umiem i nie mogę ominąć tych dróg, jakie z Warszawy do Sulisławic prowadzą, więc poddałem się z rezygnacyą losowi i po drogach ogólnie znanych udałem się w podróż.

Nie będę opisywał wszystkich moich przygód, bo jeżeli w drodze miałem dużo kłopotów i zmartwień, no to miałem ja sam. Po cóżby czytelnicy *Ogniska* mieli wraz ze mną kłopotać się i martwić?

Niech Wam wystarczy to, że jechałem koleją, statkiem i końmi, a od czasu do czasu, jak się może domyślacie, trzeba było jechać na własnych nogach, bo one rzadko zawodzą. Jechałem po ziemi i po wodzie. Jechałem w jasny, słoneczny dzień, i w ciemną — choć oko wykol — noc.

W dzień Narodzenia Matki Boskiej o godz. 6-ej rano stanąłem w Sulisławicach. Otrząsnąłem z siebie pył podróżny i wśród tysiąca wozów i dziesiątków tysięcy ludzi przeciskać się zacząłem w stronę kościoła. I dziwię się sam sobie, że mi się udało dostać na plebanię, a stąd do kościoła, taka była moc ludu w Sulisławicach. Już w niedzielę 7 września ściągnęło z różnych stron kraju do 50 tys. osób, a w poniedziałek, jak tylko na niebie zabłysnął świt, szedł i szedł do Sulisławic lud wiejski, mocno przywiązany do wiary ojców swoich. Setki kompanii i tysiące wozów dążyły na uroczystość koronacyi cudownego obrazu. Wzgórze sulisławickie zaroiło się i zakłębiło i podobne było do wielkiego obozowiska, do jakiegoś pospolitego ruszenia chłopskiego. Sto tysięcy ludu przybyło na koronacyę!

Uroczystość uświetnili obecnością swoją J. E. ks. biskup sandomierski Ryx, który koronował cudowny obraz i J. E. ks. biskup Łosiński z Kielc, który odprawił uroczystą sumę w nowym kościele. Przybyło też około 300 księży i kilka setek rodzin ziemiańskich.

Nie brakło żadnego stanu, żadnej klasy narodu. Czy to nie dowód, że nie dopięli swego ci, co naród na części rozerwać chcieli i rzucić jedną klasę na drugą?

Pogoda sprzyjała całej uroczystości. Nie było deszczu, a i słońce skryło się za chmury łagodne, nie prażąc gorącymi promieniami odkrytych głów ludzkich. 100 tys. ludzi pod otwartem niebem zanosiło modlitwy do Boga i do Matki Jego Bolesnej.

Jak tylko uroczystość się skończyła ruszył

sznur furmanek w powrotną drogę. Pospieszyła kompania za kompanią. Jak oko dosięgło—spieszyły gromadki pielgrzymów, otoczone kłębami kurzu, a przed nimi i za nimi długie łańcuchy furmanek.

Ten temu dyszlem przebił bryczkę, ten temu drogę zajechał. I moja bryczka wplotła się w ten długi łańcuch. Tam gdzie droga była na jeden wóz, jechaliśmy fura za furą. Gdzie droga się rozszerzała, wołałem na mego woźnicę: wymijaj, bo spóźnisz na stacyę. Wymijał mój furman, wymijali inni. A gdy na wązkiej drodze wóz zczepił się z wozem, sznur furmanek stawał i z niecierpliwością oczekiwano, aż będzie można krok w krok ruszyć w dalszą drogę. 10 wiorst jechaliśmy przeszło 4 godziny. A do stacyi kolejowej dojechałem dopiero następnego dnia.

Po drodze wypadło mi się zatrzymać w kilku miasteczkach. W każdem z nich spotkałem — mrowisko żydów. Zażydzone są osady i miasta nasze. To widać przy pierwszem wejrzeniu.

Potężny niegdyś i bogaty Sandomierz, pełen pamiątek przeszłości, na każdą setkę mieszkańców ma 53 żydów. Wśród 7 tys. ludności liczba żydów wynosi 4 tys. osób.

A Puławy, dawna własność książąt Czartoryskich jeszcze więcej zgromadziły żydowstwa. Na 10 tys. mieszkańców jest 6 tys. żydów.

W Opatowie żydów jest na każdą setkę mieszkańców aż 64.

Przemysłowy i handlowy Ostrowiec, w gub. radomskiej, najeżony kominami fabrycznymi i zamglony obłokami dymu, znosi w swoim wnętrzu aż 8 tys. żydów z ogólnej liczby 13½ tys. mieszkańców. Na szczęście dla nas — ta fala żydowska cofa się, a żydzi coraz mocniej czują na swych skórach, że bojkot — to nie przelewki.

Ciekawy dowód, że lud nasz zaczyna zrywać stosunki z żydami, miałem w powrotnej drodze.

Z Opatowa do Ostrowca chodzą tylko furmanki żydowskie. Rad nie rad, nie chcąc iść pieszo, musiałem jechać żydowską dorożką. Gdyśmy ruszyli w drogę, wszystkie miejsca w dorożce były zajęte, tylko na koźle mógł się zmieścić jeszcze jeden człowiek.

A szedł szosą gospodarz z Opoczyńskiego, co można było poznać po białej sukmanie z czarnymi wyszywaniami i po wysokim, stożkowatym kapeluszu. Zatrzymał dorożkę i woła: Ile chcesz żydzie, do Ostrowca? 50 kop. odpowiada furman.
— Dam ci 2 złote — mówi gospodarz.

Żyd zaciął konie. Gospodarz wówczas postąpił złotówkę i wsiadł do dorożki. Nie miał, bo

Kraj i ludzie.



Rodzina włościańska z Chełmszczyzny.

nie miał ochoty siedzieć razem z żydem. Ale cóż było robić. Wgramolił się na „kozioł", jednakże z góry powiedział furmanowi: siedzieć z tobą będę — bo muszę, ale żebym ci, żydzie, miał towarzyszyć, to nie. I przez całą drogę nie odzywał się do żyda i nie towarzyszył mu.

Ze mną rozmawiał bardzo chętnie. Opowiadał mi o swej wiosce i parafii i o tem, jak tam zakładają polskie sklepy, a nie chodzą do żydów i tak się z nimi zadawać nie chcą, jak ów gospodarz z furmanem.

Niejeden żydowski Wojtek z miasta mógłby brać z tego przykład.

Przyjechaliśmy do Ostrowca, a stąd po gładkich, żelaznych szynach pomknąłem w stronę Warszawy, z którą nie lubię się rozstawać na czas dłuższy.

Gdyby mię kto teraz namawiał do takiej długiej i męczącej podróży, tobym mu odpowiedział: czy nie lepiej poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat, może już do tego czasu i Sandomierz i Opa-

tów, a kto wie, może Łomża i Płock będą miały kolej żelazną. A w takim razie rad wyruszę w drogę, jeśli będzie potrzeba. *M. T.*

Listy do Redakcyi.

Wystawa w Sierpcu.

Otwarcie wystawy nastąpiło w piątek 29 sierpnia o godz. 12-ej rano. Po krótkiej, gorącej przemowie p. Umińskiego, prezesa Tow. Rolniczego o pożytku i znaczeniu wystaw, następnie ks. kanonika Melchera o łączeniu się w kółka i stowarzyszenia, by w gromadzie łatwiej nam było zwalczać wszelkie zło, p. Umińska przecięła wstęgę. Orkiestra straży ogniowej ochotniczej zagrała uroczyście „Kiedy ranne wstają zorze" i zebrany lud udał się na wystawę i z zaciekawieniem zwiedzać ją zaczął.

Na pomieszczenie drobnego przemysłu służył ogromny dom murowany. W dziale tym ciekawie przedstawiały się wyroby włościańskie: płótna grube, len, hafty; wyroby siatkowe, włóczkowe; były i dwa warsztaty tkackie z Kunek, oraz wyroby tych warsztatów, dalej pracowite okazy zjednoczonych ochronek z Drobia. Razem w dziale tym było 22 wystawców.

Nieźle przedstawiało się na wystawie ogrodnictwo, pszczelnictwo i warzywnictwo, wśród wystawców byli i miejscowi ogrodnicy i włościanie. Owoców było niewiele, ale wyborowe.

W dziale rolniczym doskonale wystąpiły kółka rolnicze lub ich członkowie z okazami zbóż w snopku i ziarnie, burakami, marchwią, ogórkami; kółko rolnicze „Pomoc" z Goleszyna, „Kłos" z Gozdowa, kółko Rościszewskie, Dębskie, „Gwiazda" z Łęgi, z Zawidza, z Sierpca, z Bonisławia, z Borkowa, „Świt" z Jeżewa. Próby ze zbożem, jakie były uwidocznione przez wyżej wymienione kółka, doskonale mówią o żywotności kółek i ciągłych postępach w ulepszeniu ziarna przy stosowaniu różnych odmian i prób z nawozami sztucznymi.

Mało było trzody chlewnej, wszystkiego 21 sztuk a szkoda, gdyż podobno w okolicy Sierpca hodują dużo nierogacizny. Wyróżniała się p. Rościszewskiego.

Najpokaźniej był obesłany dział koni i bydła. Koni przyprowadzono około 120 szt., w tem dworskich tylko 18 szt.; bydła 160 szt., w tem dworskich 22, reszta włościańskie. Bydło było 2 ras: holenderskiej lub zbliżone do niego i nasze krajowe, czerwone, które w sierpskim powiecie po większej części pomieszane z innymi rasami. Hodowla bydła jest naogół niezła, lecz pozostaje jeszcze w zaniedbaniu; przyczynia się do tego brak odbytu i niskie ceny. Gdyby powstało kilka maślarni w okolicy, których brak daje się odczuwać, może wówczas obudziło by się większe zainteresowanie do hodowli.

Firmy z maszynami rolniczymi obesłały wystawę słabo. Z wyrobów cementowych odznaczono pp. Płossaykiewicza i Lewickiego z Rogotwórska, za wyroby zduńskie Sierpską spółkę zduńską najwyższą nagrodą medalem bronzowym.

Z okolicy z pośród większej własności były: mleczarnia udziałowa z Grombca, suszarnia cykoryi z Miłobędzina, młyn parowy z Sierpca, sączkarnia Gulbiny i ceglarskie wyroby Rudowskiego, Żelaźkiewicza z Sierpca i Walczaka z Gozdowa.

Tak się przedstawiała w ogólnym zarysie wystawa w Sierpcu.

Trzeba dodać, iż komitet nie zapomniał i o pogadankach; mieliśmy też pogadankę Antoszki do gospodyń wiejskich, Jacyny o hodowli bydła, rasach i mleczności, Kozierowskiego z Tłuchówka o fabrykacyi nawozów sztucznych i ich użyciu, Banaszkiewicza o pszczelnictwie, oraz kilka pogadanek wygłosił instruktor kółek roln. p. Wojtulanis, z których najciekawsza była o stosunkach rolniczych w sierpskim powiecie i uprawie ozimin. Zaznaczę jeszcze, że z pism były *Ognisko* i *Naród* ze swymi wydawnictwami.

Na czele komitetu wystawy stał p. Gurbski, wiceprezesem wystawy był — I. Iłowicki ze Sulęczyc, sekretarzem A. Gaweł, wielce czynnymi członkami komitetu byli p. Zygmunt Umiński z Dziembakowa i p. Płoski z Nagórek.

A. Bor.

Religijność Kochanowskiego.

IX.

Doznając w ruchliwem życiu częstych zawodów w swych nadziejach i zamiarach, przekonawszy się jak mało można liczyć na ludzi, ich przyjaźń, poparcie, obietnice, a jak często owi pozorni przyjaciele źle nam życzą, oczerniają i szkodzą; jak ni bogactwa, ni rozgłos u ludzi, ni urząd wysoki, stroje, zabawy, nie dają człowiekowi szczęścia trwałego, spokoju duszy, coraz więcej przekonywał się iż dla człowieka jedyną ucieczką, pomocą, nadzieją może być Bóg, jedyny sędzia sprawiedliwy, czytający w naszej duszy, jedyny nie zawodzący i nie zmieniający się przyjaciel. Ztąd wynikła ta silna ufność w Bogu, wyrażona tak

Kraj i ludzie.



Dziewczyna z powiatu sieradzkiego.

prosto i wymownie w psalmie XCI (91), który stał się modlitwą powtarzaną dotąd przez cały naród polski, przynoszącą otuchę i uspokojenie tysiącom dusz znajdujących się w ciężkim położeniu.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym prawie [1]) sercem ufa jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie żadna straszna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy [2]) wyzuje [3]),
I w zaraźliwym powietrzu [4]) ratuje:
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry uleżysz bezpiecznie [5]).

Stateczność [6]) jego, tarcz i puklerz mocny;
Za którym stojąc [7]), na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały [8])
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Ztąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Ztąd drugi tysiąc [9]); ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny: a tu przedsię [10]) swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznemi [11]).

Iżeś rzekł Panu, Tyś nadzieja moja;
Iż Bóg nawyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować [12])
Gdziekolwiek stąpisz; którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych;
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj co mówi Pan; iż mię miłuje,
A przeciwko [13]) mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapamiętam, i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie: odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności [14]),
I lat sędziwych i mej życzliwości.

Wiara silna w sprawiedliwość i dobroć Boga sprawia iż człowiek w swych smutkach, strapieniach i krzywdach do Niego się zwraca z największą ufnością i od niego oczekuje pomocy i pociechy. Ztąd poeta, który nieraz cierpiał z powodu oszczerstwa złych ludzi i nie zawsze mógł przekonać nieufnych o swej niewinności, w Bogu tylko znajduje sędziego, zdolnego przeniknąć tajniki jego duszy i pobudki czynów. Piękność niezwykła psalmu VII świadczy, iż Kochanowski

[1]) „Prawie" tyle co: prawdziwie.

[2]) Obierze tj. sieci myśliwskie, używane dawniej dla łowów. Otaczano niemi pewną część lasu i napędzano zwierzynę, która się w tych sieciach plątała i wtedy dostawała się myśliwcom.

[3]) Wyzuje tj. wyplącze, wyzwoli.

[4]) Zaraźliwe powietrze, inaczej „morowe powietrze" tak zwano dawniej różne choroby gorączkowe, zaraźliwe, sprowadzające szybką śmierć.

[5]) Bóg tu przedstawiony jako Anioł Stróż, osłaniający skrzydłami swemi człowieka w niebezpieczeństwie.

[6]) „Stateczność" tj. stałość, niezmienność.

[7]) Jak tarcza czy puklerz osłaniały dawniej w bitwie rycerza od pocisków i ciosów nieprzyjaciela, tak opieka Boża osłaniała człowieka od różnych niespodzianych przygód.

[8]) Strzały t.j, niebezpieczeństwa, przypadki nieprzewidziane.

[9]) Choć w boju padnie koło ufającego w Bogu człowieka tysiąc walczących z jednej i tysiąc z drugiej strony, jego przecie nie dosięgnie miecz nieprzyjacielski.

[10]) „Przedsię", dziś: przecie.

[11]) Jako sprawiedliwy doczeka się chwili, w której kara Boża spadnie na grzeszników.

[12]) Poeta tu przemawia w imieniu Boga.

[13]) „Przeciwko" tj. względem.

[14]) Szacunku ze strony ludzi i uznania ich.

w życiu doznawał podobnych położeń, podlegał złośliwym oskarżeniom. Psalm ten brzmi:

W Tobie ja samym, Panie, człowiek smutny
Nadzieję kładę; Ty racz o mnie radzić.
Nieprzyjaciel mój, jako lew okrutny
Szuka mej duszy, aby ją mógł zgładzić;
Z jego paszczęki, jeśli mnie mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mnie nie wspomoże.

Jeśli mnie Panie słusznie oszacował [15])
Zły człowiek a ma do mnie jaką winę [16]);
Jeślim przyjaźni nie szczerze zachował [17])
A do złej chęci dał z siebie przyczynę;
Niech nieprzyjaciel górę ma nademną,
Niech mię w proch zetrze i moję cześć ze
[mną [18]).

. . . .

Przeto o sędzio, sędzio wiekuisty,
Chciej na wysokiej sieść stolicy swojej [19])
A jeślim jest praw i przed Tobą czysty,
Osądź mię wedle niewinności mojej.
Złego złość zniszczy, a człowiek cnotliwy
Jest w opiece Twojej Boże sprawiedliwy.

Boże przed którym tajne być nie mogą
Myśli człowiecze; w Twej stojąc obronie
Przed żadną nigdy nie ucieką trwogą [20]),
Bo szczere serce w Twojej jest zasłonie.
O sprawiedliwy sędzio! Ty każdego
Sprawnie obdzielasz [21]) wedle zasług jego.

Jeśli więc zły człowiek sam się nie pohamuje w swych zamiarach i chęci szkodzenia bliźniemu, może być pewnym iż Bóg go skarci i sam wpadnie w dół, który pod bliźnim kopie.

Sam się upęta w chytrym sidle swoim,
Nań się obalą wszystkie jego złości;
A ja podparty miłosierdziem Twoim,
Prózen [22]) i troski i niebezpieczności,
Sąd sprawiedliwy i twe imię Panie,
Wyznawać będę, póki dusze stanie.

W psalmie XXXV poeta wypowiada z wielkim uczuciem podobną skargę na złych ludzi, przed któremi jedyny ratunek widzi w opiece Boga.

Obrońca wieczny ludzi utrapionych,
Do Ciebie w moich krzywdach niezliczonych
Ja się uciekam.

Zastaw [23]) się o mnie, daj odpór gwałtowi,
Porwij broń i barcz: pomóż człowiekowi
Uciśnionemu [24]).

Zastąp dobywszy ostrej szabli swojej
Mym prześladowcom: rzeczże duszy mojej
Jam zdrowie [25]) twoje.

Niechaj wstyd mają, którzy mię szukają [26]),
Niechaj sromotnie nazad uciekają,
Co mi źle myślą.

. . . .

Bo na mię sidła bez winy stawiają
Bez winy doły zdradliwe kopają
Zdrowie me łamiąc [27]).

. . . .

Panie kto Tobie rówien? Ty ubogich
Trapić możniejszym nie dasz; Ty z rąk srogich
Nędzne wyrywasz.

Niestety na złe ludzie niewstydliwe:
Wiodą to na mnie [28]), o czym me poczciwe
Serce nie myśli.

Uprzejmość moją złością mi oddali
Miasto ratunku sami zasiadali
Na gardło moje.

. . . .

Głodni pochlebie czci mi uwłaczali
Mną sobie gęby dworni wymywali
Darmojadowie.

. . . .

Widzisz o Panie jawną krzwdę moję
Nie racz jej milczeć; okaż bytność swoję [29])
Przy mnie Twym słudze.

---

[15]) Ocenił, osądził.
[16]) Jeślim zawinił względem niego.
[17]) Nie okazał się szczerym przyjacielem.
[18]) Pewny swej niewinności może śmiało żądać tak surowej kary, w razie gdyby nieprzyjaciel zdołał udowodnić jego winę. Niech wtedy Bóg „zetrze" go i jego „cześć" (dobre imię) w proch.
[19]) Spragniony wymiaru sprawiedliwości uprasza Boga, by zasiadł na swej „stolicy" i rozsądził sprawę pomiędzy proszącym a jego złośliwym oskarżycielem.
[20]) Nie będą potrzebował uciekać, bo się nie będę lękał.
[21]) Sprawiedliwie obdarzasz każdego.
[22]) Wolny.
[23]) Zasłoń mnie, broń nas.
[24]) Proszący wystawia sobie Boga jako obrońcę, który osłania swą tarczą sprawiedliwego, a mieczem gniewu swego odstrasza złych.
[25]) Zdrowie duszy tyle co: szczęście, spokój, siła.
[26]) Szukają ażeby przynieść szkodę, skrzywdzić.
[27]) Choć nie dałem im żadnego powodu do niechęci, kopią dołki podemną, chcą zniszczyć me dobra, zdrowie me łamiąc.
[28]) Głoszą to na mnie, takie mi przypisują zamiary, o których mi się nie śniło.
[29]) Nie racz ścierpieć w milczeniu mej krzywdy, lecz okaż swym gniewem, iż jesteś przy mnie.

Wstań a rozciągnij swój sąd sprawiedliwy
A uznaj, kto z nas praw jest a kto krzywy [1])
Mój wieczny Boże!
Br. Chlebowski.

Kazimierz Gliński.

30) —

Groźny Pan.

Powieść z czasów króla Kazimierza Wielkiego.

Zatrzymawszy się w borach sosnowych nad Wisłą, rozłożył się Świdrygajło obozem wielkim i wnet wprawnych szpiegów dla zabrania języka wysłał. Ale dookoła, w obrębie ucisku, niezamącony panował spokój; nie spotkano nigdzie kup zbrojnych; rycerz żaden drogi im nie zabiegł, żaden dwór szlachecki nie opróżnił się przed grozą zbliżającego się napadu. Przyczołgali się cicho, jak węże; jak żbiki wśród drzew ukryli; nie zdradziły ich obecności bory przepastne, nawet łodzie rybackie spokojnie pruły fale wiślane i pieśń flisacza rozbrzmiewała donośnie, nie budząc ech śpiących. Ostrożny jednak Świdrygajło, któremu raz już król Kazimierz w skółę był dał, gdy przeciwko niemu z Kiejstutem wyruszył — srogie wydał rozkazy, by żołnierstwo zachowywało się cicho; by ogniów w obozach nie palono, nie pławiono koni w falach wiślanych, lecz w bystrych potokach ku Wiśle spływających. Niewygodne to było, ale bezpieczne. Żołnierze bez ciepłej strawy obchodzić się musieli, żywili się wędzonem mięsiwem, a śmierdzącą rozgrzewali się siwuchą. Chciał kmieć litewski ruchem nagłym przejść przez rzekę; jak burza uderzyć, rozlać się jak wezbrane wód fale. Wieści, przychodzące z za Wisły, mówiły, że tam nie wiedziano nic o tak blizkiem a niebezpiecznem sąsiedztwie; szpiegom zaś Świdrygajłowym towarzyszyli nieodstępnie Piotr i Otton. Oni to głównymi byli przewodnikami i umieli tak prowadzić wysłańców kunigasowych, że ani razu nie natknęli się na Maćka Borkowica który niewidziany przez oko niczyje, przebrał się cichaczem przez Wisłę i stanął na tyłach zastępów Świdrygajłowych. Tam oczekiwał na chwilę stosowną, gdy Litwa, objuszona łupem bogatym, powracać będzie z ograbionych ziem polskich; wtedy alarmem nagłym miał strach rzucić w niesforne szeregi, obładowanych grabieżą kup litewskich — stać się panem zdobyczy, obrońcą ojczyzny i wraz z przyjaciółmi swoimi odzyskać stracone zaufanie króla jegomości. Część odebranych łupów—(jak to już umawiane było)—odda królowi jegomości, a ten je oczywiście skrzywdzonym powróci, lwią zaś część sobie zatrzymają niegodniki, a przed królem powiedzą, że Litwa uwiozła. Wszystko było obmyślane, obliczone i zdawało się, że nic w poprzek ich zamiarów nie stanie, byleby tylko bezpiecznie przeprawiły się wojska litewskie przez bród, znaleziony w Wiśle, a dzieła tego dokonać mieli Piotr i Otton.

Zadanie jednak nie było łatwe. Fantastyczna Wisełka, niby zalotnica w klejnotach przebierająca — bawiła się ruchomymi piaskami, dno jej zasypującymi, przesiewając je według swojego upodobania. Jak trudno jest zrozumieć zamierzeń niewiasty płochej, tak też nikt nie odgadnie, co Wisła uczyni: dziś głębię ławicą piasków pokryje, jutro przepaść wykopie w miejscu, gdzie wczoraj zaledwie po pas się brodziło. Nie wierzy Wiśle i płochej niewieście, bo obie oszukają ciebie.

Pewnego razu, doprowadziwszy do ładu zbrojne zastępy swoje, Świdrygajło stanął nad brzegiem i zwracając się do towarzyszących mu Piotra i Ottona, rzekł:

— Czas już nam o przeprawie pomyśleć.

— Czekamy tylko na rozkaz wasz — odpowiedzieli Piotr i Otto.

— Moc wody! poruszając głową, — dodał kunigas.

— Znajdzie się twardzizna — obaj na to.

— Szeroka być musi – ciągnął Świdrygajło— by kupą, nie pojedyńczo sunąć, bo inaczej na nic wszystko!... W pomocby nam mogła niejedna tratwa przyjść, ale huk toporów zwróciłby uwagę mieszkańców przeciwnego brzegu i czujność lachów obudził, a tak nam się udało, aż tu cicho przybyć!.. Księżycowe zbliżają się noce, moglibyśmy podczas snu ziemi, milcząc, jak ryby wyplusnąć na tamten brzeg.

— Znajdziemy mieliznę, szerokość jej i kierunek żerdziami oznaczymy. Bądź spokojny, kniaziu litewski, szereg za szeregiem się posunie, że ledwie konie kark swój zanurzą.

— Tak musi być — odpowiedział Świdrygajło — by gdyby inaczej się stało, obdarłbym was żywcem ze skóry.

Zaśmieli się wszyscy trzej, patrząc na przesuwające się łodzie w oddali.

— Jutro przez Wisłę przeprawimy się my dwaj — rzekł Otto, na siebie i Pszonkę wskazując. Zabierzem języka, zbadamy grunt, a wasza miłość niech tysiąc żerdzi przygotować rozkaże. Mamy też znajomego ziemianina pod Zawicho-

---

[1]) Wydaj wyrok, kto okaże, który z nas jest sprawiedliwy a kto winny (krzywy).

stem, znającego dno Wisły i jej fantazye, jak swojej kieszeni zawartość. Głupi a dobroduszny to człek, — wszystkiemu uwierzy i każdemu osłu w pole wyprowadzić się da.

— No, to uda wam się wyprawa, odpowiedział złośliwie Świdrygajło.

Ów głupi a dobrotliwy człek, Sędziwojem z Babi-Mostu zwany, był zaprzeczeniem prastarego przysłowia, które mówiło: „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". Otóż najbliżsi z sąsiadów nic pewnego o panu Sędziwoju powiedzieć nie umieli. Zdawało się im, że grosza miał sporo, tymczasem chadzał w kapocie wytartej i wciąż na ciężkie narzekał czasy; nikt go nie widział, ażeby choć jednemu dziadowi pod kościołem cobądź do wyciągniętej ręki wsunął, a tymczasem w modlitwach dziękczynnych głośno jego imię wymawiano i zwano dobrodziejem, co słysząc pan Sędziwój szeptał półgłosem:

— Mylą się szelmy—i gotowi wmówić w ludzi głupich, żem ci to ja taki dobroczynny.

Innym razem, gdy jakiś szaraczek w łokcie go całował a dziękował za coś, a jeden z sąsiadów spytał Sędziwoja: za co to?... ten rzekł:

— Sto bizonów wziął wczoraj — prosi o jeszcze!..

C. d. n.

Wiadomości bieżące.

KALENDARZYK:

Piątek dn. 19 września — *suchy dz.* Januaryusza Bsk.
Sobota dn. 20 września — *suchy dz.* Eustachiusza M.
Niedziela dn. 21 września — *N. M. P. Bol. Niepok. S.*
Poniedziałek dn. 22 września — Tomasza B. W.
Wtorek dn. 23 września — Tekli P. M.
Środa dn. 24 września — *N. M. P. od wyk. niewolników.*
Czwartek dn. 25 września — Fermina B. W.

Dnia 20 września wschód słońca o godz. 5 min. 43, zachód o godz. 6 min. 3; długość dnia godz. 12 min. 20; ubyło dnia godz. 4 min. 25.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Nie emigrować! Towarzystwo opieki nad wychodźcami w Warszawie uważało zawsze, że Kanada jest niezłym punktem emigracyjnym, ale pod warunkiem, iż do tego kraju nie idzie zbyt wielu emigrantów.

A tu w ostatnich czasach po całej Europie namawiali do Kanady ajenci różnych towarzystw przewozowych. Skutkiem tego przybyło do Kanady więcej emigrantów, niż tam potrzeba rąk roboczych. Tak przynajmniej mówią ci, co wiedzą dobrze, jak jest w Kanadzie i ci, co stamtąd dopiero co wrócili. To samo piszą emigranci w listach, wysyłanych do Towarz. opieki nad wychodźcami w Warszawie i do Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie.

Teraz zbliża się w Kanadzie zima. Znalezienie pracy będzie tam prawie niemożliwe, gdyż w tym czasie ustają w Kanadzie roboty rolne, miejskie, kolejowe, przemysł zaś jest za mało rozwinięty, aby zatrudnić nawet tych robotników, którzy już wcześniej do Kanady przybyli.

I dlatego właśnie Towarzystwo opieki nad wychodźcami ostrzega przed ryzykownym i niebezpiecznym wyjazdem do Kanady.

A więc — nie emigrować!

Praktyka handlowa. Centralne Tow. Rolnicze urządziło w r. b. 5 miesięczne kursy handlowe w Szymanowie pod Warszawą, mające na celu przygotowanie zastępu pracowników do handlu w sklepach wiejskich, zarówno współdzielczych jak prywatnych.

Niezwykle liczny napływ kandydatów wskazał na palącą potrzebę kursów tego rodzaju; praca słuchaczy podczas nauki uprawnia do nadziei, że staną się oni pożytecznymi pracownikami w tej zaniedbanej dotychczas dziedzinie.

Wiadomości z towaroznawstwa, rachunkowości, geografii handlowej i innych przedmiotów dadzą uczniom dobre podstawy, nie wystarczają jednak do działalności praktycznej.

Zarząd kursów stara się obecnie o zapewnienie wychowańcom praktyki półrocznej lub dłuższej w sklepach spożywczych i innych, by umożliwić wychowańcom poznanie strony praktycznej handlu.

W przekonaniu, że usiłowania Zarządu kursów w tej ważnej sprawie spotkają życzliwe przyjęcie ze strony ogółu kupieckiego, Zarząd uprzejmie prosi Zarządy spółek i kupców prywatnych o przyjmowanie wychowańców Szymanowa na praktykę. Oferty uprasza się składać Zarządowi kursów w Szymanowie, p. Sochaczew; powinny one obejmować:

1-o krótkie wyjaśnienie co do charakteru i rozmiarów przedsiębiorstwa;

2-o warunki, na jakich praktykant mógłby być przyjęty;

3-o termin.

Wychowańcy kursów będą mogli obejmować praktykę już od 4 listopada.

Nowe stowarzyszenia. W *Bełżycach*, osadzie w pow. lubelskim, powstaje nowa mleczarnia współdzielcza do której licznie przystępują miejscowi włościanie. Z powstania jej są ogromnie niezadowoleni żydzi, trzymający tam dotąd w swym ręku handel mlekiem i masłem. Zapowiadają oni prowadzenie zaciętej walki konkurencyjnej z nową polską kooperatywą.

We wsi *Kumów* w pow. chełmskim, zawiązała się również mleczarnia współdzielcza.

Inną znowu spółkę zakładają w *Siedlcu* pod

Łęczycą. Idąc za myślą kółka rolniczego postanowiono tam wybudować udziałową piekarnię wiejską kosztem 2000 rb. Udziały będą 5-rublowe. Budynek wzniesiony będzie pod wskazówkami inż. Mokrzyńskiego, instruktora do spraw piekarstwa przy C. T. R.

Sklepy współdzielcze spożywcze powstały we wsi *Terespol*, powiatu zamojskiego, *Aleksandrowie*, pow. biłgorajskiego i we wsi *Studzianki*, pow. janowskiego.

Kółko rolnicze zorganizowało się w *Łukomiu* pod Sierpcem. Do kółka zapisało się 60 osób. Na prezesa wybrano p. Jana Giżyńskiego, właściciela majątku Łukomia.

O żydów i handel żydowski. Odżydzanie kraju naszego idzie naprzód. Oto garść wiadomości. W Sędowie gminy Białaczew w pow. opoczyńskim na zebraniu gromadzkiem postanowiono usunąć z gruntu włościańskiego rodzinę żydowską, mającą tam sklepik i oddać tenże sklepik neofitce.

W Sobieniu gminy Sworzyce w pow. opoczyńskim na takiemże zebraniu uchwalono usunąć żyda sklepikarza. Sklep po nim obejmie polak.

Ze wsi Chmiel pod Żółkiewską w gub. lubelskiej usunięto żyda Meiera Wienera.

Żydzi naszego kraju bronią się, a środków używają godziwych i niegodziwych, jak się zdarzy. Z Gowarczewa w pow. koneckim donoszą, że powstała tam kooperatywa spożywcza, dzięki staraniom pisarza gminnego, p. Ciechanowskiego i nauczyciela, p. Remisza. Żydzi miejscowi, chcąc się pozbyć dwóch tych działaczów, wysyłają na nich różne skargi i denuncyacye fałszywe do władz.

Kursy rolnicze. W Brześciu Kujawskim rozpoczną się 20 listop. roku bieżącego miesięczne kursy rolnicze. Jaknajwięcej osób powinno się wybrać na takie kursa, bo nauka gospodarstwa coraz bardziej jest potrzebna. Ludzi przybywa, a ziemi nie przybywa. To też ten grunt, co mamy, trzeba ulepszać i jaknajwięcej z niego plonów wydobyć.

Na kursy w Brześciu Kujawskim przyjmowani będą kandydaci mający powyżej lat 16, umiejący czytać, pisać i rachować.

Słuchacz kursów powinien mieć ze sobą: paszport lub świadectwo od wójta dla zameldowania, siennik (bez słomy), poduszkę i kołdrę oraz ubrania i bielizny na cztery tygodnie.

Opłata za utrzymanie i naukę za cały miesiąc od członków kółek rolniczych i ich synów wynosi 10 rb., od nienależących do kółek 15 rb. i dla przychodzących 2 rb. 50 kop.

Jubileusz pisarza gminnego. Dnia 6 września w gminie Sadowo, w powiecie opatowskim, odbyła się rzadka uroczystość jubileuszu 40-letniej pracy p. Józefa Remiszewskiego na stanowisku pisarza gminnego w jednej gminie.

Uroczystość powyższa, na którą zjechali się wszyscy koledzy jubilata, rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym odśpiewaniem hymnu „Te deum laudamus". Po nabożeństwie wszyscy goście udali się do domu jubilata, gdzie byli podejmowani przez gospodarza. Swą sumienną i uczciwą pracą 40-letnią zyskał sobie jubilat szacunek i uznanie kolegów, uznanie władzy i mieszkańców gminy, zadając kłam tym wszystkim, którzy niesprawiedliwie oczerniają pisarza gminnego, stawiając go w rzędzie niemal wyrzutków społeczeństwa.

Z LITWY I RUSI.

Gorliwy Tułaba. Jak już wzmiankowało *Ognisko*, niejaki Tułaba wniósł do rady miejskiej w Wilnie podanie, prosząc miasto o zaofiarowanie gminie maryawickiej gruntu (bezpłatnie) pod budomę domu modlitwy dla wyznawców nauki maryawickiej. W podaniu Tułaba pisał, że wileńska „gmina maryawicka" liczy 300 parafian.

Rada miejska nie znalazła w podaniu dowodów, że jest w Wilnie aż tylu maryawitów i dała duchownemu Tułabie odpowiedź nieprzychylną.

Ale Tułaba nie dał za wygrane.

Nazajutrz po uchwale rady miejskiej *Wil. Wiestnik* podniósł gwałt przeciwko „nietolerancyi" katolickiej rady miejskiej, zaś Tułaba zwrócił się do gubernatora o poparcie.

Jak pisze *Gaz. Codzienna*, gubernator skargę uwzględnił i zarząd miasta wniósł sprawę gruntu dla maryawitów do ponownego rozpatrzenia w radzie miasta Wilna. Rada miejska nie uzyskawszy od Tułaby dowodów, że „gmina maryawicka" ma naprawdę 300 parafian, odrzuciła jego podanie po raz drugi.

Gubernator uważając uchwałę rady miejskiej za działającą „na szkodę części ludności" przesłał rzecz całą do Petersburga.

Ciekawość — pisze *Gazeta Codzienna*—jakiemi danemi administracya poprze sprawę w ministeryum.

Wiadomo przecie, że maryawici mają akty chrztu, ślubu i śmierci przy konsystorzu prawosławnym. Skoro więc byliby maryawici, musieliby być wykreśleni w konsystorzu katolickim. W przeciwnym bowiem razie maryawita miałby po dwa akty jednego rodzaju, czyli że musiałby być uważanym prawdziwie za dwa razy urodzonego, i tyleż razy umierającego. Jak też wiadomo, w konsystorzu katolickim nikogo z list nie wykreślono, z czego można wnosić, iż marya-

witów urzędownie, oprócz duchownego Tułaby, który zresztą ustawicznie podróżuje, niema.

Wygląda więc że Tułaba ubiega się o plac miejski pod kościół dla maryawitów nieistniejących, czyli dla propagandy maryawityzmu.

Czyżby miasto mogło w tym względzie podawać pomoc kosztem ludności innych wyznań, obciążonych podatkami?...

Z życia wsi naszej na Litwie. Jeżeli zajmuje nas żywo życie wsi w Królestwie Polskiem, to warto zajrzeć czasem myślą na Litwę i zastanowić się nad życiem naszych rodaków w tym kraju.

Wychodząca w Wilnie *Jutrzenka* zamieszcza opis wsi Hlebowicze, w gub. grodzieńskiej. Liczy ona 44 gospodarstw. Ludność jej — katolicka, drobnoszlachecka. Ziemia bardzo urodzajna.

Gospodarze dzięki trzeźwości i pracowitości są dosyć zamożni. Cena morga ziemi 600 rb. Jednak są braki, które dałoby się usunąć, mianowicie szachownica pól. Taki podział ziemi jest szkodliwy dla rolnictwa. O zcaleniu ziemi i słyszeć nie chcą gospodarze. Nie zdają sobie sprawy, jakby to wygodnie było gospodarować w jednym kawałku ziemi, mając taki folwarczek nie robiliby jedni drugim tyle szkody i nie było by tyle gniewu i przykrości. Lasu wieś nie posiada i po drzewo na budowę jeździć trzeba kilka mil, na opał służy torf, którego dużo jest w okolicy. Teraz już zaczynają budować lepianki z gliny i słomy. Rok ten jest ciężki dla wsi, bo o ile dopisały urodzaje, to niema możności sprzątać pogodnie. Z powodu ciągłych deszczów zboże wszystko porosło, a siano i koniczyna poczęści zgniło. Ziemniaki i wogóle okopowizny zaczynają gnić. Obecny stan rolnika jest rozpaczliwy.

Wynajęcie robotnika w czasie żniw bardzo trudne, płacono kosiarzowi od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. dziennie. Przyczyną tej drożyzny jest budowa fortecy w Grodnie. Wszyscy młodzi i zdolni do pracy poszli tam na zarobek. Wioska robi postępy w rolnictwie, bo używane są narzędzia ulepszone, jak to: pługi żelazne, brony sprężynowe, a nawet niektórzy mają kultywatory. Jest młocarnia, a żniwiarkę miał jeden gospodarz, lecz przynosiła mu mało korzyści, bo w Hlebowiczach zboże wszystko prawie wylegnie, więc mało jej używał i sprzedał ją nazad. Ludność nasza naogół jest pracowita, bo prócz rolnictwa trudni się jeszcze i rzemiosłem np.: stolarstwem, szewctwem i kowalką. Dziwnem jest, że zamiłowania wśród gospodarzy do czytelnictwa pożytecznych książek lub gazet niema. Z pism są tylko trzy.

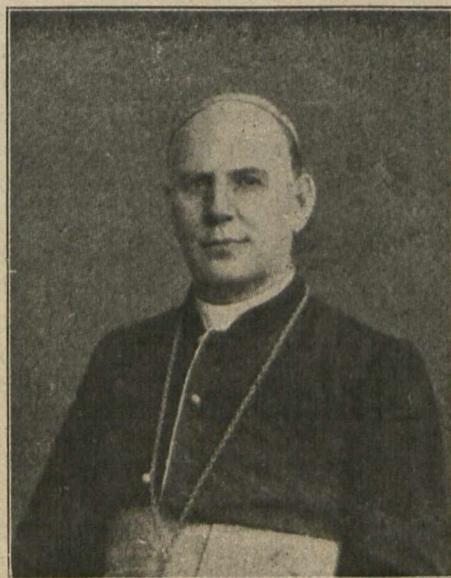
Spółka spożywcza w Oszmianie. Niezbyt pomyślnie stały interesy sklepu spożywczego spółkowego w Oszmianie w roku ubiegłym. Obrót był mały. Wynosił tylko 6.877 rubli, a oprócz tego na sklepie ciążyły długi. Więc zarząd uchwalił, aby sklep wydzierżawić za 200 rubli na początek, a później, jakby sklep się rozwijał możnaby dzierżawę podwyższyć.

Ale gubernator orzekł, że jest to przekroczenie ustawy, bo pierwszy punkt ustawy powiada, że towarzystwo musi samo sklepem zarządzać. Z tego powodu odbyło się 31 sierpnia posiedzenie członków, na które przybyło 29 członków. Dzierżawca zrzekł się dalszej dzierżawy, więc już nie było przekroczenia ustawy. Obrady trwały 3 godziny. Jedni byli za tem, żeby sklep zamknąć, inni żeby go w dalszym ciągu prowadzić. Wreszcie uchwalili wszyscy sklepu nie zamykać, tylko pomyśleć nad tem, skądby wziąć dla sklepu kapitałów.

Jest wszelka nadzieja, że sklep się utrzyma, a z czasem porządnie rozwinie.

Z ZA KORDONU.

Wiec kobiet na Górnym Śląsku. Pouczający wiec kobiet górnośląskich odbył się w ubiegłą niedzielę w Oleśnie, w podwórzu właściciela tamtejszego folwarku p. Laskowskiego. Udział w wiecu był nader liczny; przybyło kilkaset kobiet i dziewczyn, również wielu mężczyzn starszych i młodszych. Wiecowi przewodniczyła p. Laskowska. Mówiono na nim o oświacie narodowej i o moralnych podstawach wychowania młodzieży.



Ks. arcyb. Alb. Symon, obecnie proboszcz kościoła N. Panny Maryi w Krakowie.

Nowa spółka. Z Krakowa donoszą, że wy-

chodząca tam gazeta codzienna *Głos Narodu* przeszła na własność nowej spółki.

Współwłaścicielami głównymi nowej spółki są Adam ks. Sapiecha, biskup krakowski i Adam Napieralski, poseł i wydawca *Katolika* w Bytomiu, na Górnym Śląsku. Spółka rozporządza kapitałem około 100 tys. rubli.

Walny zjazd Tow. Szk. Ludowej. Tegoroczny walny zjazd Tow. Szkoły Ludowej odbędzie się w Tarnowie w dniach 28 i 29 września.

Najważniejszą sprawą na zjeździe będzie troska o pieniądze na cele Towarzystwa. Kilka szkół średnich, których utrzymanie kosztuje bardzo dużo, nie przeszły na koszt państwa i Tow. Szk. Lud. musi na nie łożyć w dalszym ciągu. Prócz tego coraz więcej trzeba wydawać pieniędzy na te szkoły, który czy to w Galicyi Wschodniej czy na zachodnich kresach Galicyi bronią dzieci polskie od wynarodowienia. I dlatego sprawy pieniężne wysuną się w obradach na pierwsze miejsce.

Prócz tego omawiane będą różne sprawy oświatowe, bo przecież Tow. Szk. Lud. od 20 lat służy wiernie właśnie idei oświaty narodowej.

Znowu powodzie. W Galicyi nastąpiły nowe wylewy rzek i wyrządziły jeszcze raz olbrzymie szkody tak nawiedzanej w bieżącym roku przez nieszczęścia Galicyi.

Wieś Pomorzany nad rzeką Złotą Lipą, lewym dopływem Dniestru, stoi pod wodą. San wylał znowu, już siódmy raz w tym roku. Całe połacie kraju wyglądają jak olbrzymie jeziora. Woda w Sanie pod Przemyślem wezbrała o 3,7 metra po nad stan normalny. Całe przedmieście, Wilcze znalazło się pod wodą. W nocy 12 września prąd Sanu porwał ustawione na pontonach, łazienki wojskowe, przyczem część pantonów, zalanych falą, zatonęła, łazienki zaś porozbijały się o mosty. Ze znajdujących sie wówczas w łazienkach dwu dozorujących je żołnierzy, jeden nieznanego na razie nazwiska, utonął, drugi, rezerwista zapasowy Burmać — zdołał się uratować.

Z miasteczka Sądowa Wisznia donoszą o oberwaniu się chmury. Wskutek ulewy woda w rzece Wiszence wzniosła się o półtora metra nad poziom zwykły i zalała 8 domów mieszkalnych, położonych na brzegu. Mieszkańców zdołano przewieźć w miejsce bezpieczne. Komunikacya z dworcem kolejowym, oddalonym o 4 kilometry, przerwana. Mosty podmulone, przejazd wstrzymany. Straty na razie nie ustalone, lecz — według obliczeń w przybliżeniu — wprost olbrzymie.

Z Sandomierza donoszą, że tam Wisła podniosła się o kilka stóp. Spodziewać się trzeba, że i pod Warszawą Wisła przybierze.

Wiadomości różne.

Morderstwo przez omyłkę. Do okna chaty Tomasza Zygi w kolonii Rudno, gub. lubelskiej ktoś zastukał w nocy, pytając, gdzie mieszka kolonista Stanisław Badzio. Chcąc odpowiedzieć na pytanie, Zyga otworzył drzwi od sieni. Wtedy nieznajomy dał do Zygi dwa wystrzały z rewolweru; Zyga padł trupem na miejscu. Zdaje się, że przyczyną zbrodni była omyłka. Badzio, nie cieszy się dobrą opinją śród sąsiadów i napad był zapewne objawem zemsty, że zaś Badzio mieszka obok chaty Zygi, przeto zabójca musiał się pomylić i zamiast Badzia zamordował Zygę. (*N.*)

Śmierć od pioruna. Dnia 3 b. m. został zabity Marcin Majewski ze wsi Trzebiesławice (pow. będziński). Z okolic Siewierza szła kompania na Jasną Górę; była burza; zaledwie kompania uszła z pół wiorsty od Trzebiesławic, Majewski usiadł pod sosną, żeby zdjąć buty — i został rażony piorunem śmiertelnie. *B. Fl.*

Niemiec został zjedzony. Pisma amerykańskie donoszą, że na wyspie Nowej Gwinei, obok Australii został zjedzony uczony niemiec Johan Werner. Zjedli go ludzie, ze szczepu papuasów, mieszkańcy tej wyspy.

Papuasi uchodzą słusznie za ludożerców. Na Nowej Gwinei ludożestwo kwitnie jak za dawnych czasów. W niedostępnych gąszczach puszczy stoją świątynie ludożerców. Są to małe, czarne od dymu chatki, w których wędzą się części ciała pomordowanych ludzi. Nie wiadomo, o ile ludożerstwo papuasów wypływa z zamiłowania w mordach, z krwiożerczości lub też z zamiłowania do mięsa ludzkiego. Znawcy twierdzą, że papuasi mordują i pożerają białego tylko wówczas, jeśli on świadomie lub nieświadomie zgrzeszy przeciw ich prawom.

Jeśli na przykład biały polował na gruntach papuasa, obraził jego pojęcie własności i szkody nie wynagrodził, zostanie zabitym. Im mężniej się ktoś broni, tem pewniej będzie zjedzony, albowiem papuasi, jak i inni ludożercy wierzą, iż męstwo zamordowanego wchodzi w tych, którzy go spożyli.

W przeciągu ostatniego roku papuasi zjedli niemca austryjackiego Nikulicza i jego kolegę strzelca rajskich ptaków, Petersena; nie tak dawno temu zakłuli i pożarli poszukiwacza złota Dammköhlera, którego konia uważali za istotę nadnaturalną. Co się im w Wernerze nie podobało, pisma nie podają.

Gracze pod sądem. W swoim czasie podczas rewizyi, zarządzonej w domu Nr 17 w Al. Ujazdowskich w Warszawie, wykryto grę hazardowną. Rewizya odbyła się w lokalu rosyjskiego towarzystwa dramatycznego.

Pociągnięto do odpowiedzialności szereg osób, mianowicie: pułkownika Leontjewa, naczelnika oddziału warszawskiego zarządu intendentury okręgowej; dymisyonowanego podpułkownika Prywałowa; sekretarza suworowskiego korpusu kadetów Michajłowa; generał-majora Miaskowskiego; Sergjusza Bubnowa; radcę stanu Chłustowa; urzędnika izby skarbowej Skorupy; urzędnika warszawskiego sztabu Pawłowa; radcę dworu Krutikowa i urzędnika warsz. okręgu naukowego Tałyżina.

Wódka przyczyną nieszczęścia. Z Ozorkowa donoszą: Gospodarz Rogulski kupił flaszkę spirytusu i wsadził ją do kieszeni niezakorkowaną. Siedzący obok sąsiad zapalił papierosa i rzucił zapałkę; ta wpadła do flaszki. Płomienie w jednej chwili ogarnęły Rogulskiego, którego zdołano wprawdzie uratować, lecz ma ciało popalone okropnie.

Przegląd polityczny.

Wymowa króla greckiego. Król grecki Konstanty odbywa swą zapowiedzianą podróż po Europie. Najpierw zajechał (ominąwszy Wiedeń) do Berlina, gdzie przyjmowano go nadzwyczaj wystawnie. Oczywiście Wilhelm, cesarz niemiecki, wygłosił do króla mowę. W mowie wyraził radość, że wita na swym dworze króla, który naukę sztuki wojskowej pobierał w Berlinie, swe wiadomości tak wspaniale zastosował teraz podczas wojen bałkańskich — na chlubę oręża zarówno greckiego, jak i niemieckiego. Król Konstanty podziękował za honor mianowania go marszałkiem polnym („feldmarszałkiem") wojsk niemieckich oraz za naukę w sztuce wojennej, z której od niemców wiele skorzystali i on—król, inni wodzowie Grecyi i wogóle cała armia grecka.

Otóż wiadomo, że faktycznie instruktorami armii greckiej byli przeważnie francuzi. We Francyi gazety podniosły hałas na niewdzięczność grecką, której uosobieniem stał się król Konstanty, zapominający teraz w Berlinie o tylu dobrodziejstwach, które spłynęły na Grecyę z Paryża.

Ale kiedy tak — wołały gazety — to niech Konstanty pamięta, że niema co zaglądać do Paryża, bo Francya nie da mu teraz ani grosza. W rządzie greckim powstało wielkie zamieszanie. Grecya potrzebuje pieniędzy bardzo, zaś głównym źródłem pieniędzy w Europie jest Francya. Więc tedy ministrowie postanowili ją przebłagać. Minister główny Venizelos przybył do francuskiego poselstwa w Atenach i oświadczył wobec posła francuskiego, że ubolewa bardzo z powodu nieporozumienia, jakie wywołała berlińska mowa króla Konstantyna. Nadto wystosował Venizelos do gazet list, w którym podnosi, że mowa króla nie miała wcale charakteru politycznego, gdyż król pojechał bez ministra odpowiedzialnego; mowa zawierała tylko osobistą podziękę za wojskowe wykształcenie, jakie król w Niemczech uzyskał.

Jednocześnie grecki minister spraw zagranicznych, Panas, oświadczył wobec przedstawiciela gazet francuskich, iż zupełnie pojmuje stanowisko Francyi z powodu godnego ubolewania nieporozumienia. Król mówił jednak w gronie jenerałów w szczególnej atmosferze. Była to mowa wojskowa, nie polityczna i król nie miał zamiaru obrażenia Francyi, gdyż cały naród grecki potępiłby taki zamiar.

Podobne oświadczenie złożył także poseł grecki w Paryżu ministrowi spraw zagranicznych.

Francya się jednak sroży, uważa wszystkie te odwołania za niedostateczne i żąda, aby sprostowanie wyszło także od króla.

Ma wyjść wspólne grecko-francuskie oświadczenie, że stosunki między Francyą i Grecyą są i pozostaną nadal niczem nie zamącone. W tej sprawie Venizelos udaje się do Paryża, aby przebłagać francuzów, zanim tam król przyjedzie.

Władca greków będzie miał naukę, że warto nieraz pamiętać o tem, jak to „milczenie często bywa złotem".

A i Wilhelm nie musi być rad z tej gorliwości, z jakiej grecy pracują, aby zatrzeć we Francyi złe wrażenie słów ich króla, wypowiedzianych w Berlinie na pochwały niemieckiej sztuki wojennej.

Rząd w Albanii. Z wojen bałkańskich—dzięki głównie Austryi—narodziło się państwo niezależne Albania. Kraik górski na zachodniej połaci półwyspu bałkańskiego, między morzem Adryatyckiem i posiadłościami Grecyi, Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry.

Pierwsze chwile wolnego bytu państwo Albania przebywa wśród okoliczności pożałowania godnych. Albania nie ma dotychczas wcale panującego, nie ma właściwie rządu, nie ma skarbu—ani odrobiny ładu.

Tak zw. rząd albański nie posiada w kraju, ani nawet w stolicy m. (Valona) najmniejszego wpływu. Ministrowie zmieniają się prawie co tydzień, tak że nigdy niewiadomo, kto jest ministrem. Zresztą owi ministrowie są figurami przezabawnymi. Dosyć powiedzieć, że minister oświaty, Prenk Bib Doda, nie umie pisać, ani czytać.

Taki minister — rzecz prosta — nie posiada wyobrażenia o powierzonych mu sprawach. Ministrów wojny jest dwu. Przedewszystkiem Essad Toptani basza, który nie troszczy się zupełnie o powierzone mu sprawy, lecz napycha, gdzie może i jak może własną kieszeń. Drugim ministrem wojny jest Issa Boljetinacz, który, mimo swojego urzędowego stanowiska, przygotowuje teraz powstanie przeciwko własnemu rządowi, ponieważ, jako dawny bandyta, przyzwyczaił się przynajmniej raz na rok urządzać powstanie i łupić przy tej sposobności resztki mienia spokojnych mieszkańców. Wreszcie godzi się wspomnieć, że wszyscy ministrowie albańscy biorą jednocześnie łapówki od rządu włoskiego i od rządu austryackiego, przyczem obiecują zarówno Włochom, jak i Austro-Włochom, że będą popierali interesy tego, od którego w danej chwili biorą pieniądze.

Japonia grozi wojną. W Chinach — jak wiadomo — odbył się niedawno całkowity przewrót stosunków politycznych. Powstanie narodowe chińczyków obaliło i wypędziło z kraju ród cesarski, rządzący w Chinach kilkaset lat, północ-

nego, mandżurskiego pochodzenia. Wraz z upadkiem rządów cesarzy—mandżurów, zostały obalone rządy dygnitarzy pochodzenia mandżurskiego.

Powstał na wielkich obszarach chińskiego państwa nowy porządek rzeczy. Rządy przeszły do rąk rodowitych chińczyków; Chiny zostały pokierowane według wzoru Ameryki północnej. Na czele rządu rzeczypospolitej chińskiej stanął prezydent Juanszikaj — według opinii znawców — najmędrszy człowiek wśród polityków dalekiego wschodu.

Prezydent zabrał się energicznie do uporządkowania spraw olbrzymiego ale bardzo zaniedbanego państwa. W tem dziele zaprowadzania porządku znalazł wszakże odrazu przeszkodę silną w ludziach niespokojnych Chin południowych, gdzie nawet wybuchły jawne bunty przeciw władzy rzeczypospolitej.

Bunty te rozrosły się do rozmiarów niemal wojny powszechnej południa (stolicy Nankin) przeciw północy (stolica Pekin).

Juanszikaj wszakże skupił dosyć około rządu wojska, dosięgnął zbrojną ręką powstańców południowców, i zdołał zdobyć opanowany przez nich Nankin i wogóle złamać tam rewolucyę.

Zanosiło się na to, że prezydent Juanszikaj zdoła przeprowadzić dzieło ugruntowania nowego rządu w Chinach i zdoła pchnąć swą ojczyznę na drogę rozwoju.

Ale taki obrót spraw chińskich byłby zupełnie nie według myśli Japonii. Japonia popierała skrycie, jednak nader gorliwie rewolucyę południowców. Przywódca rewolucyi uciekł z Nankinu do Japonii i znalazł tam gościnę serdeczną. Podczas walk na ulicach Nankinu widziano japończyków walczących razem z powstańcami przeciwko wojskom rządowym.

W Nankinie też zabito kilku japończyków.

Otóż z powodu onych zabójstw w Nankinie Japonia wsiadła na wielkiego konia i przemówiła do Chin tonem, który pachnie prochem.

Japonia żąda, ażeby wojska chińskie stanęły w szyku bojowym przed konsulatem japońskim w Nankinie i ażeby wódz chiński Tsan-Hsun przeprosił uroczyście konsula; rząd chiński ma wynagrodzić rodziny zabitych japończyków, zaś oficerów swych ukarze surowo. Niezależnie od tego rząd chiński ma w osobnej nocie przeprosić Japonię za zabójstwo jej obywateli. Oprócz tego Japonia żąda, aby rząd chiński zawarł niezwłocznie ugodę z powstańcami, bo zamieszki domowe między chińczykami szkodzą interesom handlowym japończyków w Chinach.

Jeżeli Chiny nie spełnią żądań Japonii, ta „będzie zmuszona" zastosować środki, które uzna za właściwe.

Jak głoszą telegramy, w Japonii istnieje silna partya, popychająca rząd do wystąpienia zbrojną ręką, do zagarnięcia paru punktów strategicznych w Chinach południowych i usadowienia się tam Japonii na stałe. Przed paru dniami został nawet zamordowany pewien dygnitarz japoński, jako podejrzany o zbytnie względem Chin umiarkowanie. Możliwa zatem jest wojna na Dalekim Wschodzie, wojna zdobywcza Japonii. Wojna ta mogłaby rozpętać zawieruchę niebywałych rozmiarów, bo w sprawach Dalekiego Wschodu zainteresowane są wszystkie wielkie mocarstwa.

Z ostatniej chwili.

Gubernia chełmska. W dniu 14 września zaczęła obowiązywać ustawa o skasowaniu gub. siedleckiej i utworzeniu nowej gub. chełmskiej ze wschodnich części gub. siedleckiej i lubelskiej. Nowa gubernia, z siedzibą władz administracyjnych w Chełmie, wyjęta została z pod władzy generał-gubernatora warszawskiego i ma być rządzona na zasadach, obowiązujących w Cesarstwie.

Otwarcie gub. chełmskiej odbyło się 14 września w Chełmie z udziałem gubernatora lubelskiego, gubernatora chełmskiego, mnóstwa urzędników rosyjskich z Lublina i Siedlec oraz duchowieństwa prawosławnego.

Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa w miejscowym soborze, poczem wyruszyła procesya prawosławna do miejsc, na których mają być wzniesione budynki gubernialne.

Dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w niedzielę 21 września. W dniu tym oczekiwany jest przyjazd prezesa ministrów Kokowcowa, metropolity kijowskiego Flawjana i innych dygnitarzy.

Cholera się zbliża. Na Węgrzech wybuchła cholera. Przeszła ona tam z Bośni, do której znowu zawlokła ją ludność serbska.

Są to skutki wojny bałkańskiej. Z małej Azyi cholerę przyniosły wojska tureckie, od turków przyjęły ją wojska bułgarskie, serbskie, wreszcie rumuńskie.

Teraz cholera wędruje na północ i już zawędrowała do granicznych powiatów Galicyi.

Drugiem źródłem cholery są północne brzegi morza Czarnego, czyli południe Rosyi, dokąd aż zawędrowała cholera z Małej Azyi. Ostatnie telegramy nie podają jednak wiadomości o cholerze w okolicach Mikołajowa i Chersonia.

Dział rolniczy i handlowy.

O nawożeniu pod oziminy.

Umiejętne nawożenie wywiera wielki wpływ nie tylko na ilość ziarna, *ale i na jego jakość.* W tym względzie ciekawe są długoletnie doświadczenia profesora Schneidewinda z Hali, z wypiekaniem pieczywa z mąki, pochodzącej z ziarna sprzątniętego na rozmaitych nawozach. Najlepsze pieczywo otrzymywano ze ziarna pszenicy, pochodzącego z roli, gdzie *już pod przed-płód* dany był obornik, a pszenica sama nie dostała nic azotu. Powolne działanie azotu w oborniku szczególnie przyczyniło się do polepszenia jakości ziarna. Azot w postaci saletry lub amoniaku działał w jednym roku korzystnie, w drugim niekorzystnie na wypiekanie dobrego pieczywa. Korzystnie działał tylko zawsze w suchych latach, a więc gdy saletra wolniej się rozpuszczała, niekorzystnie w mokrych latach przy szybszym rozpuszczaniu się saletry. Wtedy tak zwany klej roślinny miększy był, stąd wypiekanie pieczywa gorsze. Gdzie obok azotu użyto równocześnie kwasu fosforowego i wapna także, pieczywo było lepsze. A że piekarze mają już pewną wprawę w wybieraniu ziarna na mąkę, ziarno takie jest pokupniejsze, przeto rolnik z wpływem tym liczyć się powinien i obok saletry lub obornika używać koniecznie pod pszenicę tomasówki lub superfosfatu.

Odpowiednie nawożenie pozwala dalej zmniejszyć ilość wysiewu do pewnego stopnia, przez co lepsze krzewienie się rośliny i zapobieganie, że ona nie wylega tak łatwo, co także wpływa ujemnie na wykształcenie się ziarna.

Zasadą jednak przy nawożeniu roli pod oziminy obornikiem być powinno, aby nie dawać nawozu tego zawiele i żeby go przeorać przed siewem przynajmniej na kilka tygodni, a to koniecznie dla odleżenia się dostatecznego roli tak pod żyto jak pod pszenicę.

Zaleca się również, ile możności 2 — 3 tygodnie przed siewem rozsypywać tomasówkę i kainit, a zatem nawozy te rolnik zawczasu pod ręką mieć powinien. Jeżeli z jakichbądź powodów tego wykonać nie można w przepisanym wyżej terminie, to i kainit i tomasówkę rozsiewa się jeszcze z korzyścią *„na głowę“* roślin w późnej nawet jesieni albo w zimie, najlepiej na niepokrytą jeszcze śniegiem przy suchym powietrzu, dopóki wegetacya śpi, to jest, zanim roślina na wiosnę „się ruszy“. Zaznaczamy jednak wyraźnie, że takie nawożenie *„na głowę“* odbywa się może tylko *„z potrzeby.“ Regułą być powinno rozsiewanie tych nawozów na parę tygodni przed siewem.*

Superfosfat najkorzystniej rozsiewać tuż przed drylem. Wszędzie, gdzie ozimina nie dostała wprost obornika, konieczną prawie okazała się niewielka dawka w jesieni siarczanu amoniaku lub wapna azotowego na dwa tygodnie przed siewem lub saletry chilijskiej na powschodzoną oziminę. Główna dawka azotu pod oziminy pozostaje jednak na wiosnę jak najwcześniej, w początku marca. Dr. Harnoth zaleca 2 — 3 dawek.

Co do siarczanu amoniaku, to obecnie polecają go już także jako nawóz *„na głowę“* oziminy, mianowicie na lżejsze i średnie ziemie. Należy dać odrazu całą dawkę, jeszcze w miesiącu lutym, przed ruszeniem się wegetacyi. W dalszym ciągu podaje dr. Harnoth pod żyto i pszenicę ustalone i przez niemieckie towarzystwo rolnicze wypróbowane dawki sztucznych nawozów. Ma się rozumieć, że dawek tych ślepo trzymać się nie wolno, trzeba zawsze mieć na względzie kulturę własnej ziemi. Z pewnością, że kto dotąd mało używał sztucznych nawozów, a więc robi początek, powinien znacznie większych dawek użyć, niż ten, który od dziesiątek lat zastosowuje u siebie sztuczne nawozy. Mianowicie potasu nie należy żałować w pierwszym czasie i to na lżejszych ziemiach więcej niż na mocnych. Nawozu tego nagromadzić trzeba w ziemi pewien zapas.

Dawka sztucznego nawozu pod żyto na 1 morgę nowopolską.

a) Żyto na oborniku, w ugorze to jest po koniczynie i zielonym nawozie: W jesieni na uboższych ziemiach 2 ctr. (cetnary) tomasówki i 2 — 3 ctr. kainitu, na kilka tygodni przed siewem ziarna zabronować, a jeszcze lepiej zapłużkować przy podorywaniu ścierniska: na wiosnę, stosownie do wyglądu oziminy, do 2 ctr. saletry: pierwszą dawkę tejże stosownie do ziemi i powietrza, nawet już w końcu lutego, krótko przed przebudzeniem się wegetacyi, druga dawka najlepiej w połowie kwietnia. Na mocniejszych

i średniomocnych ziemiach możnaby dawkę kainitu i tomasówki ograniczyć cokolwiek.

b) Żyto po ziemniakach i na przesiewiskach: Na lżejszych, piaszczystych glebach 2—4 ctr. tomasówki i 3 — 5 ctr. kainitu, jako też 1 ctr. siarczanu amoniaku albo, jeżeli czas pozwoli, na sprawniejszych ziemiach, najmniej 8 dni przed siewem, odpowiednią ilość wapna azotowego. Jeżeli w życie jest seradela lub koniczyna, to na ubogich w wapno ziemiach poleca się zastosować wyższe dawki tomasówki i kainitu i jakie 10 ctr. wysoko procentowego marglu wapiennego, który należałoby przypłużkować przynajmniej zaraz po żniwach; na wiosnę stosownie do ziemi i wyglądu oziminy dać 2 — ctr. chilijskiej saletry.

Tam gdzie się sieje *„wieczne“* żyto, należałoby w sierpniu zaraz po żniwach rozsiać na ściernisko i przypłużkować 4 ctr. tomasówki i 6 — 8 kainitu, dając azot w postaci amoniaku i saletry. Częściowo w jesieni 60 funtów amoniaku i do 2 ctr. saletry, na wiosnę kainit i tomasówki dać można odpowiednią ilość superfosfatu, zabronowując go tuż przed drylem. Na uboższych w wapno lekkich ziemiach, dobrze działa pod żyto mąka kostna (odklejona albo parowana). Na murszach dawki kainitu i tomasówki powinny być znacznie wyższe.

Dawki sztucznego nawozu pod pszenicę.

a) Pszenica na oborniku, koniczynnym ugorze, postrączkowych: W jesieni około 2 ctr. superfosfatu, na wiosnę, stosownie do stanu oziminy, około 2 ctr. chilijskiej saletry, jednakże nie zawiele, aby pszenica nie wyległa.

b) Pszenica po kłosowych (jęczmień i owies) po rzepaku, po burakach i innych roślinach wyczerpujących ziemię: W jesieni na kilka dni przed siewem zboża do 3 ctr. superfosfatu i 1 — 2 ctr. siarczanu amoniaku albo 3 — 5 ctr. amoniakalnego superfosfatu o odpowiednim składzie, prócz tego na wiosnę 1 — 2 ctr. chilijskiej saletry w dwóch dawkach, ale nie zapóźno. Na lepszych, wapiennych, sprawnych glebach można zamiast siarczanu amoniaku dać w jesieni na 2 tygodnie przed siewem zboża — wapno azotowe. Jeżeli przedpłody były na mocnym i dobrym oborniku, to można dawki azotu zmniejszyć cokolwiek. Na uboższych w potas i lżejszych glebach pszennych należy dać 2 — 3 ctr. kainitu, albo jeżeli obawa o skorupę, to trza 40% soli potasowej wcześnie na wiosnę pod bronę, albo, jeżeli inaczej się nie da, to *„na głowę“* pszenicy na wiosnę, szczególniej jeżeli pszenica nie dostała obornika albo przedpłód jej także nie był na oborniku.

Znaczenie stacyi doświadczalno-rolniczych, ich rozwój i projekt utworzenia zakładu doświadczalnego cukrowniczo-rolniczego w gub. łomżyńskiej.

II.

W Królestwie Polskiem pierwsza stacya doświadczalno-rolnicza powstała w roku 1859; założyło ją ówczesne Tow. Rolnicze.

Z chwilą rozwiązania Tow. Rolniczego w roku 1861 m stacya przestała istnieć. Po tym przełomowym czasie pracownie rolniczo chemiczne, bakteryologiczne, badania gleboznawcze, słowem cała myśl rolnicza na długi czas omartwiały.

Aż oto komitet warszawskiego T-wa osad rolnych po objęciu w posiadanie majątku Sobieszyna założył tam, w myśl testamentu szlachetnego fundatora hr. Kickiego, stacyę doświadczalną w roku 1886-m.

Jest to bez zastrzeżeń najlepiej urządzona stacya w Królestwie Pol.

Stacya ta obok doboru (selekcyi) przeróżnych wyżej wzmiankowanych już kłosowych prowadzi kontrolę nawozów pomocniczych, ocenę nasion, liczne doświadczenia na polach własnych i sąsiadów z nawożeniem pod rośliny, doświadczenie z uprawą mechaniczną i z odmianami zbóż okopowych, i prowadzi badania gleboznawcze oraz stanu powietrza (meteorologiczne), utrzymuje przytem stałe stosunki z rolnikami praktycznymi całego kraju.

Drugą z kolei stacyą w Królestwie Polskiem jest stacya w Chruszczewie, przeniesiona tam w r. 1903 z Chojnowa; została ona założona aktem rejentalnym w r. 1899, przez 28 ziemian g. płockiej.

Również w roku 1899 powstała stacya doświadczalna w Kutnie, założona przez ziemian okolicznych. W r. 1912 uzyskała na własność 30-morgowe pole doświadczalne, na którem wzniesiono budynki gospodarcze i dom dla asystenta stacyi, dozorcy, fornala, ponadto nabyła potrzebne narzędzia i pomoce do pracowni.

Prócz tych trzech stacyi istnieje wyposażona u nas w pracownię chemiczną stacya w Kaliszu.

Niezależnie od stacyi tych istnieje w Królestwie szereg pól doświadczalno-rolniczych, różniących się tem od stacyi, że nie posiadają pracowni chemicznych.

Są to pola w Łowiczu, Szkaradzie, Falborzu (gub. warsz.), w Dąbku (g. płocka). W gub. lubelskiej — w Starościcach, w radomskiej—w Piaskowie, w piotrkowskiej — Żurawiu, w kieleс-

kiej—w Racimierzy Wielkiej i w łomżyńskiej—w Kisielnicy.

Pola te są utrzymywane przez T-wa rolnicze lub spółki ziemian oraz otrzymują zapomogi od Centralnego T-wa Roln., mianowicie od Wydziału doświadczalno-naukowego i idą w kierunku więcej praktyczno-naukowym.

Kierunek naukowo-pouczający mają pola doświadczalne cukrowniczo-rolnicze, powstałe zazwyczaj przy cukrowniach i te, popiera jeszcze zawodowy związek cukrowników Królestwa Polskiego. Obszar ich działalności jest ten, co i pól doświadczalnych, ze szczególnym jednak uwzględnieniem buraka cukrowego.

Pola doświadczalne cukrowniczo-rolnicze w danej chwili znajdują się: w Jeżówce od r. 1907, w Ostrowach od r. 1909, w Paturzynie od r. 1909, w Lublinie od r. 1909, w Szkaradzie od r. 1910 w Czersku — od r. 1910, w Falborzu — od roku 1911, w Węgrzynowie od r. 1910 i w ostatnich czasach powstałe—w Michałowie, Łowiczu, Jędrzejowie i Łęczycy.

Prócz tego w Warszawie posiadamy kilka pracowni, zajmujących się: pewnymi działami nauki rolniczej, jako to: 1. pracownia gleboznawcza, 2. pracownia chemiczna przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, 3. pracownia bakteryologii rolniczej, 4. pracownia gorzelnicza, 5. stacya oceny nasion, 6 pracownia związku piwowarów, 7. związku cukrowników, 8. stacya ochrony roślin i 10 (nowopowstała) stacya badania zwierząt (zootechniczna) w Szamocinie pod Warszawą.

Stacye nasze rozporządzają mniejszymi środkami na razie, niż za granicą, nie mogły też wywrzeć na rolnictwo tak stanowczego wpływu, przecież jednak takie ich prace, jak rozpowszechnianie umiejętnego stosowania nawozów sztucznych, poznanie potrzeb nawozowych gleb naszych, uszlachetnianie odmian zbóż krajowych, sprowadzanie do uprawy wyborowych odmian zagranicznych zbóż i okopowych, działalność oświatowo-rolnicza pracowników stacyi i pól doświadczalnych, przyniosły krajowi pożytek niemały.

Parcelacya majątków większej własności nie zmniejszy znaczenia stacyi, przykładem w tym wypadku służyć nam może Belgia, Dania i Czeczy; raczej potrzebę stacyi wzmoże tem więcej, że brak wiedzy rolniczej u nas między drobną własnością ziemską jest większy niż gdzieindziej.

Pożądanem jest, by ogół małorolnych zrozumiał potrzebę pól i stacyi doświadczalnych, i wyzyskiwał ich pracę skwapliwie, podsuwając im coraz to nowe potrzeby swoje i pytajniki i by na czele stacyi tych i pól doświadczalnych stali ludzie, posiadający gruntowną wiedzę zawodową, ożywieni duchem obywatelskim, który jest niezbędny u ludzi, zajmujących wysokie i zaszczytne placówki wśród społeczeństwa rolnego.

To też projektowi powstałemu w okolicach Ostrołęki, utworzenia tam zakładu cukrowniczo-rolniczego, a popieranemu przez Wydział Doświadczalno-Naukowy przy C. T. R., należy życzyć jak najwcześniejszego ucieleśnienia się w jawie.

Radosław Krajewski,
instruktor.

Ceny targowe.

Targi na pl. Witkowskiego i zebr. produk. na giełdzie dn. 16 września 1913 r. (z dostawą do składu kupującego) Zwyczajowo oblicza się korzec pszenicy 242 a żyta 232 f.

Pszenica pstra —, biała 7.25—7.50, wyborowa 7.65—7.75 za korzec.

Żyto 230 funtów, średnie 5.10—5.20, wyborowe —, litewskie 5.40—5.50.

Jęczmień 2 rzęd. 200 f. 5.60—5.75, 4 rzęd. 4.80—5.00.

Owies średni wilgotny 3.40—3.60, wyborowy 3.75—3.95.

Siano 65—70, słoma 42½—47½ kop. za pud.

Tranzakcye dziś dokonane:

Dowozy: pszenicy 125, żyta 290, jęczmienia 180, owsa 1200 korcy.

Rzepik zimowy —.

Pszenicy białej średniej 125 korcy nabyto po 7.25—7.50.

Żyta średniego 290 korcy nabyto po rb. 5.10—5.20.

Ceny zboża na st. Warszawa—Brzeska na całe wagony sprowadzone przez f. E. Wojewódzki dn. 15 września 1913 r. Ceny w kopiejkach za pud.

Pszenica krajowa: wyborowa 1.30—1.32, średnia 1.25—1.28, ordynaryjna —, ruska czerw. —pod. i wołyńsk. biała 126—1.30.

Żyto krajowe wyborowe 96—96½, średnie 93—95, ordynaryjne —, ruskie —.

Owies: średni 92-94, wyborowy rosyjski 82—87 ordynaryjny 82—90.

Jęczmień: browarniany 91—93, na kaszę 100—107, wyborowy rosyjski —.

Groch: „Victorya" —, warzelny biały średni 76—79.

Gryka: —.

Kasze: gryczana 154—157, jaglana —.

Kukurydza —.

Usposobienie targu — mocne i ożywione.

Dowozy umiarkowane.

Na rynkach prowincyonalnych w Królestwie Polskiem notowania cen są następujące:

W LUBLINIE: pszenica 6.40—7.00, żyto 4.50—5.00 za korzec, owies 80—85 kop. za pud.

W RADOMIU: pszenica 6.50—, żyto 4.90—5.25, owies 2.70 2.90 za korzec.

W ZAGŁĘBIU DĄBROW.: pszenica —, żyto 5.80—6.00, owies 3.20—3.35, rb. za korzec. Ceny bardzo chwiejne.

W PIOTRKOWIE: pogoda stała i sucha dałą możność sprzętu owsa i umożliwiła młockę; na rynku zapanowało ożywienie i dążność zwyżkowa; pszenica 7.00 — 7.20, żyto 5.00—5.15, owies 3.70 — 3.85 za korzec 140-funtowy.

W PŁOCKU: urodzaje pszenicy, żyta i owsa wypadły w całej prowincyi nie świetnie; pszenica 7.25—8.00, żyto 5.00—5.25, owies 2.25—2.85, rb. za korzec.

W MŁAWIE; pszenica 7.15—7.35, żyto 4.95—5.10, owies 3.00-3.40 rb. za korzec.

Ziemniaki. Usposobienie niezdecydowane. W Radomiu ceny wynoszą 1.50—; w Piotrkowie 2.10—2.20, w Płocku 2.70—3.50 rb. za korzec 7-pudowy.

Ceny bieżące Warsz. Ziemiańskiego Tow. Mlecz.

z d. 8 września 1913 r.

Warszawa.

Masło deserowe	I gatunek	48—50	kop.	funt.
„ „	II „	44—46	„	„
„ solone	I „	40—43	„	„
„ „	II „	36—39	„	„

Oddział w Sosnowcu.

Masło deserowe	I gatunek	48—50	kop.	funt.
„ „	II „	40—42	„	„
„ solone	I „	40—42	„	„
„ „	II „	36—38	„	„

Oddział w Łodzi.

Masło deserowe	I gatunek	44—46	kop.	funt.
„ „	II „	40—42	„	„
„ solone	I „	40—42	„	„
„ „	II „	36—38	„	„

Czas zamawiać OGNISKO na kwartał IV.

Roczne Kursy Rolnicze

w Mieczysławowie (wieś Wały), poczta Kutno, gub. warszawska.

Kto pragnie wstąpić w przyszłym roku na Roczne Kursy Rolnicze w Mieczysławowie, niech zawczasu złoży podanie do Zarządu. Zgłoszenia na Kursy będą przyjmowane tylko przez wrzesień i październik.

Początek nauki 15 stycznia; opłata roczna 80 rb. Inne warunki oraz wzór podania Zarząd przesyła w miarę żądania.

Zarząd Kursów.

Kursy Rolnicze w Krzyżewie

Gub. Łomżyńska, poczta Sokoły, st. kol. Łapy lub Kruszewo.

Kursy Rolnicze w Krzyżewie podają do wiadomości ogółu, że zgłoszenia na rok 1914 na Kursy będą przyjmowane tylko w ciągu miesiąca października i listopada r. b.

Kancelarya Kursów wysyła na każde żądanie program oraz wzór podania.

Wszelkie listy należy adresować do kancelaryi Kursów: **poczta Sokoły, gub łomżyńska.**

Redakcye innych pism prosimy o przedrukowanie niniejszej wiadomości.

Zarząd Kursów.

„OGNISKO" kosztuje:

BEZ PRZESYŁKI:	Z PRZESYŁKĄ:	ZA GRANICĄ ROCZNIE:
Na rok . . . Rb. 3 kop. —	Na rok . . . . . . Rb. 4	W W. Ks. Poznańskiem 10 m.
„ pół roku . „ 1 „ 50	„ pół roku . . . . „ 2	„ Galicyi 12 koron.
„ kwartał. . . . „ 75	„ kwartał. . . . . „ 1	„ Stanach Zjedn. 2 dol. 50 c.

CENA OGŁOSZEŃ:

Na 1-ej stronie wiersz łamowy garmontem kop. 50. Na stronie po tekście wiersz łamowy garm. kop. 30.

Redaktor *Mieczysław Trajdos.* Druk L. Jerzmanowskiego, Warecka 15. Wydawca *Jan Załuska.*